„Hechawer".

„JARDENJA"

„HECHAWER"

KSIĘGA ZBIOROWA.

SIERPIEŃ.

WARSZAWA
1918.

WYDAWNICTWO AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY SJONISTYCZNEJ, WARSZAWA

Żydowski Fundusz Narodowy.

RODZAJE DATKÓW:

Złota Księga Funduszu Narodowego. Przeznaczona do wpisywania zasłużonych działaczy żydowskich. Jeden wpis kosztuje 400 mk.

„Drzewo oliwne." Datki na zalesienie kraju. Koszta zasadzenia i utrzymania jednego drzewa wynoszą 6 mk.

„Domy robotnicze." Koszta budowy jednego domu dla robotników wynoszą 1,600 mk.

„Dunam." Datek na zakupno 1 dunamu ziemi palestyńskiej, kosztującego przeciętnie 50 mk.

„Samoopodatkowanie," w dowolnej wysokości na rzecz F. N. (Datki dowolne).

Fundusz Dawida i Fanny Wolfson na budowę domków robotniczych ich imienia. (Datki dowolne).

Ponadto: Fundusze: a) na wykupienie miejsc świętych i b) na budowę kolonji Żydów polskich imienia Czlenowa oraz

Legaty testamentowe.

Blankiety telegraficzne.

Marki:	Herclowska, książeczka o 40 sztukach . .	Mk. 2.—
	Wolfsona „ „ „ . . .	„ 2.—
	„Ściana płaczu" „ „ 20 „ . .	„ 2.—
	Portrety wybitnych Żydów „ 30 „ . .	„ —.60
	„Wyzwolenia," arkusz o 90 znaczkach . .	„ 1.80
	Marka Sjońska sztuka	„ —.02
	„12 pokoleń" arkusz	„ —.20
	Widoki Palestyny „	„ —.20

„HECHAWER“

KSIĘGA ZBIOROWA.

SIERPIEŃ.

WARSZAWA

1918.

WYDAWNICTWO AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY SJONIST. „JARDENJA“
PRZY „MERKAZIE,“ KRÓLEWSKA 43.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung.
Warschau, d. 8/VIII. 1918. T. № 10875. Dr. № 49.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Zielna 47.

OD REDAKCJI.

Golus wywołał brak w żydostwie wyraźnego zróżniczkowania warstw społecznych. Ubóstwo stąd wypływające jest wprost przeraźliwe. Z chwilą, gdy drobnomieszczaństwo nasze, olśnione barwnością życia pozażydowskiego, lgnie ku niemu — powstaje asymilacja, wyjałowienie, zatracenie indywidualnego oblicza żydowskiego. Jestto zjawisko stałe w naszym życiu. Na pastwę asymilacji-gnuśności jest oddana pokaźna część młodzieży, pochodząca ze sfery drobnomieszczańskiej, tak przecież licznej u nas.

Lecz oto prysnął czar bogactw pozażydowskich! W umysłach młodzieży zrodził się bunt przeciwko wyjałowieniu narodowemu. Głos sumienia nakłania ją do powrotu w rodzime progi. Lecz od wyjałowienia do twórczości jest droga daleka i ciężka.

Należy przeto ułatwić młodzieży powrót do pnia rodzimego; należy umożliwić jej zrozumienie życia żydowskiego, by w żydostwie znaleźć mogła szczęście osobiste.

Temu, — jestto najgorętszym życzeniem naszym, — służyć mają te oto kartki.

SPIS RZECZY.

Więcej wiary!

Młodzież żydowska, dojrzewająca w okresie najkrwawszego konfliktu dziejowego, jest świadkiem bezprzykładnego i katastrofalnego zapadania się w gruzy starych systemów z mozołem budowanych w wieku XIX. Wśród rumowisk i rupieci „ancien regime'ów," w atmosferze pełnej miazmatów nienawiści i egoizmu narodowego, w odblasku pękających bomb śmiercionośnych, w gryzącym jadzie trujących gazów rosną nowe pokolenia — szczęśliwe i nieszczęśliwe zarazem.

Szczęśliwe, bo nie znały *naszych* złudzeń, nie przeżywały naiwnie-idyllicznych okresów idealizmu starszego pokolenia przedwojennego, wychowanego w cieplarnianej ciszy, nie przeczuwającego nawet światowej katastrofy i potworności jej rozmiarów. Los im przeto zaoszczędził bolesnych rozczarowań i załamań duszy. Nieszczęśliwe — gdy widzą dokoła siebie jeno cierpienie i rozpacz bezbrzeżną, gdy bestja, mająca pretensje do królowania wśród istot żyjących, nie może się opamiętać i opętać swych instynktów zwierzęcych, a nie przestaje ani na chwilę chełpliwie tytułować się mianem *człowieka.*

Gdzież źródło *nowej* wiary dla młodzieży okresu wojennego, szczególnie dla naszej młodzieży żydowskiej, żyjącej w anormalnych warunkach narodowych, skazanej na tułaczkę, nierówną walkę o byt, zmuszonej do tysiąca kompromisów z życiem codziennym?

W obcych uczelniach, w ośrodkach obcej kultury, w bezustannym konflikcie z obcym interesem narodowym,

młodzież żydowska poza tragedją człowieczą targa w sobie sprzeczności, kroczące jak djaboliczny cień za duszą każdego inteligenta żydowskiego, posiadającego pełnię świadomości narodowej i szukającego radykalnego, jeśli nie rewolucyjnego, rozstrzygnięcia tych sprzeczności.

Szczególnie w tym kraju, w walczącej o lepszą przyszłość Polsce, jakże krwawą ironią rozbrzmiewają fatalne kontrasty uczuć i przeżyć! Młodzież żydowska, wrażliwa i subtelna, częściowo poddaje się wpływom obcej kultury i obcej ideologji narodowej. Szuka ujścia dla swego entuzjazmu i wpada w sidła, dając się porwać potokom ognistych słów, aby dopiero po niewczasie zrozumieć, że wkroczyła na nieswoją drogę, kiedy powrót na stare trakty Izraela równa się katastrofie duchowej...

Młodzież żydowska okresu wojennego choruje na brak wiary, tej pozytywnej, nie mędrkującej scholastycznie wiary, zagrzewającej do czynu i rodzącej czyn. Czym był Fichte dla młodzieży niemieckiej w okresie heroicznej walki o wolność narodową, czym Emerson dla praktycznej młodzieży amerykańskiej. tego nie potrafił dokonać żaden z wielkich Żydów współczesnych dla młodzieży żydowskiej, która pozostała bez *swego wodza.*

Albowiem wodzowie *narodu* są zwykle. wodzami odchodzących pokoleń i tylko bezbrzeżny pesymizm Eklezjasty mógł zrodzić aforyzm o niezmienności świata — gdy jedno pokolenie odchodzi, a drugie przychodzi.

„Wszystko płynie — wszystko się zmienia,“ niech ta stara sentencja Heraklita wyprze wreszcie tradycję rezygnacji, ukrywającej się pod płaszczykiem frazesu o spuściźnie przeszłości. Jeśli mamy sięgać w przeszłość, to nie w tę najbliższą, szarą i okrutną, ziejącą zgnilizną rozkładu golusowego, lecz w dawną, klasyczną, błyszczącą złotem zbóż i upajającą nas czarem nieba śródziemnego... Jeśli chcemy być naprawdę młodzi, to podziwiajmy tę wieczną księgę żydostwa, która jest wytworem najszczytniejszej

namiętności ludzkiej i która tchnie miłością wielką i silną dzięki swej prostocie bezkłamliwej . . .

Lecz nie po to sięgajmy w pozamierzchłe czasy, aby sennie i bezczynnie spływać po rynnach kontemplacji, która jest tylko bezpłodnym i szkodliwym samookadzaniem narodowym. Szukajmy tam *wiary w nowe czyny*. Niezawsze bowiem na początku był czyn.

Wiara młodego pokolenia zrodziła czyn, gdy młodzi obejmowali ster po starych. Czymwięcej *wiary!* — Oto jedyne hasło każdej młodzieży, posiadającej zrozumienie obowiązków narodowych i społecznych, spadających na nią wraz z dojrzałością.

* * *

Bóg posyła każdemu narodowi proroka, propagującego w języku tego samego narodu. Tak napisano w Koranie. Bonaparte był prorokiem Paryża, prorokiem handlu i złota. Lecz nadeszła chwila, gdy zawołano: „assez de Bonaparte.“ I prorok upadł. Po nim przyszły całe tłumy proroków złota i stali, tłumy olbrzymów i karłów, przed którymi korzy się bestjalska tłuszcza, chełpliwie mianująca się ludzkością. I tak pozostało po dnie dzisiejsze.

Mamy proroków stulecia i proroków dnia, godziny, chwili. Wyrastają z mroków i w mrokach znikną.

Młodzież żydowska nie ma jeszcze własnych wodzów. Lecz ma żydowskich proroków, którzy byli i będą, albowiem królestwo ich nie jest ze świata stali, ni złota, ni krwi, ni gwałtu. Tam szukać będzie swej *wiary* — i tam ją odnajdzie . . .

* * *

„Bo oto ja rozkażę i rozmiecę między wszemi narody
„dom Izraelów, jako rozmiatają pszenicę w rzeszecie;
„a nie wypadnie kamyk na ziemię.

„.... a będą budować miasta spustoszone i będą w nich
[mieszkać;
„i będą też sadzić winnice i pić wino ich i naczynią sadów,
„a będą jeść owoce ich.
„I nasadzę je w ziemię ich, a nie wyrwę ich więcej z ziemi,
„którąm im dał —

Tako rzecze Amos — prorok żydowski.

N. Szwalbe.

Nasza młodzież.

Czytamy w Piśmie Świętym, że gdy Żydzi wyszli z Egiptu, by iść do Ziemi Obiecanej, Stwórca, rozgniewany ich nieposłuszeństwem, brakiem zaufania do Siebie, tęsknotą za pozostawionemi w Egipcie pełnemi garnkami jadła, postanowił, że muszą się w ciągu 40 lat błąkać po pustyni, aż wymrze wychowane w niewoli stare pokolenie i narodzi się nowe.

I wymarło zdemoralizowane, zgnuśniałe stare żydostwo, i dopiero młoda generacja z Jozuem na czele objęła w posiadanie Palestynę.

Niewola egipska zaledwie kilkaset lat trwała, a już pokolenia, w niej wychowane, niezdolne były do czynu, do wiary, do poświęcenia. Cóż tedy rzec należy o obecnym pokoleniu, gdy niewola nasza od dwóch tysięcy lat trwa już? Czy nasze pokolenie dorosłe, czy ludzie, którzy już w wieku dojrzałym, a w każdym razie po przekroczeniu granicy, która dziecko od młodzieńca oddziela, po raz pierwszy słowa Herzla usłyszeli, zdolni są do podjęcia herkulesowej pracy objęcia w posiadanie historycznej ojczyzny?

Jeżeli ojcowie nasi, w niewoli wychowani, niezdolni byli do objęcia w posiadanie ziemi mlekiem i miodem płynącej, to czyliż zdolni jesteśmy my, niewolą golusu wykarmieni, wydobyć miód i mleko z pod stosów gruzu i ławic piaskowych, wyzwolić siły rodzajne, pod nieuprawnemi skałami i wiekowemi ugorami Palestyny głęboko drzemiące?

Człowiek, wyprowadzony z ciemności na światło dzienne, mruży oczy; więzień, który lata długie siedział w pozbawionym

światła lochu — ślepnie nazawsze w blasku słońca. Żyd, odwykły od samodzielności i niezależności, oderwany od ziemi i wepchnięty w ciemną studnię cuchnących wilgocią i brudem uliczek ghettowych, nie wytrzyma zetknięcia ze świetlaną przyszłością wolnego i pełnego życia narodowego.

W pokoleniu obecnym zamarły już soki żywotne, zanikły siły twórcze. Oglądać możemy Palestynę jedynie przez zaćmione szkło naszej tęsknoty za świetną przeszłością narodową, — zetknięcie się z surową realnością i piętrzącemi się skałami trudności, które przezwyciężyć należy, napawa nas rozpaczą, zwątpieniem we własne siły, poczuciem niemocy. Zgłupiali w niewoli, nie widzimy, że za temi skałami źródło wiecznego szczęścia się kryje.

I cofamy się zrozpaczeni, i nie wiemy, co robić. Tęsknota nas pożera i naprzód pociąga; kał i brud, w którym bytować musimy, odrazą napawa; nędzę życia odczuwamy każdym fibrem własnej duszy; przyszłość świetlaną przeczuwamy całym jestestwem naszym, — i wyciągamy do niej ręce .... i opuszczamy je bezradnie. Niemoc nam spętała członki, zgnuśnienie i niewola odebrały nam moc ducha .... My już tylko pragnąć umiemy, ale oduczyliśmy się chcieć. Słowo „móc,“ potęgę woli, wymiotła niewola z wyjałowionej duszy naszej.

Jak owad lekkoskrzydły, któremu niesforny chłopak przezrocze lotki urwał, wleczemy nędzny przyziemny byt nasz. Ale pamięć przeszłości w nas nie zaginęła zupełnie; od czasu do czasu, jak żywa, znów powstaje przed naszemi oczyma, głos jakiś wewnętrzny znów nas wzywa do lotu, — i unosimy się na chwilę... by znowu opaść na ziemię.

A komu już niewola do reszty duszę wyżarła, ten się na oślep rzuca w płomień cudzego ogniska i ginie tam do szczętu; nieszczęsny, myślał, że w niem tylko ciepło i szczęście znajdzie, że mu blask jego własne słońce zastąpi...

A inni już i wspomnienie świetlanej przeszłości utracili. Dobrze im w kale i brudzie i nie rozumieją po za tem istnienia. Z ciemności ideał robią, a stęchły odór podziemi za aromat sadów rajskich uznawać każą.

Nie, z takimi ludźmi się światów nie zdobywa, z takimi się nowego życia nie tworzy.

A to nowe życie na nas czeka, wabi nas blaskiem słonecznym, mieni się barw tęczą różanych... Przyszłość nasza sama się do nas zbliża, coraz wyraźniejsza, coraz piękniejsza, — sił tylko trzeba, by ją objąć.

Któż nam da tych sił?...

Historja nasza nas uczy: młode pokolenie naród znowu uratuje i do ziemi obiecanej wprowadzi.

Faktycznie, tylko młodzież tego cudu dokazać potrafi, by naród żydowski nanowo na zdrowych odbudować podstawach. W młodzieży cała nadzieja nasza.

Jest to już ogólne prawo natury, że tylko świeża, pełna sił żywotnych i wiary w przyszłość młodzież potrafi tworzyć nowe życie. Jakikolwiek naród weźmiemy, który się z wiekowego letargu do życia znowu budził, wszędzie tego cudu dokonała tylko młodzież. Ludzie starsi, doświadczeni dali tylko myśl, inicjatywę, kierownictwo; tylko powagę przemyślonej rzeczy idee otoczyli; ducha żywego w szemat myślowy, treść w ideę wetchnęła wszędzie młodzież; młodzież inicjatywę wszędzie w czyn wcieliła. Ta zdolna do poświęceń i ofiar, ufna w przyszłość i siły własne wolna od rutyny i pęt życia, pijana nadmiarem sił żywotnych młodzież.

Tak było u Czechów i Ślązaków, u Niemców i u Włochów. Tak będzie i u nas.

Żyd dorosły zbyt jest życiem sterany, zbyt w drobiazgach walki codziennej o byt pogrążony, by można było liczyć bardzo na niego. Handel i pośrednictwo zanadto absorbują jego ducha, ażeby mógł się podnieść jeszcze na wyżynę ideału! Dobrze jeszcze, że ten ideał instynktem wyczuwa, że chętnie w dobiegających doń dalekich promieniach serce własne grzeje, że mu dobrym słowem, uśmiechem przyjaznym i chętnym datkiem drogę toruje. Na czyn większy już go jednak, z małemi wyjątkami nie stać.

A ten czyn musi być bardzo wielki. Tu istotnie należy poruszyć ziemię z posad. Tu należy dodawać tego, czego nie potrafił nawet Archimedes: znaleźć punkt oparcia dla dźwigni, któraby ziemię z miejsca rzucić można było. Tu należy wielomiljonowy naród do gruntu przeobrazić i od gruntu przebudować. Trzeba odwiecznych handlarzy i pośredników na twórczych rolników i robotników przerobić. Przesiąknięty żółcią, sarkazmem i pesymizmem należy przetworzyć w pogodną wiarę. Zgnuśnienie fizyczne—w radość fizycznego zmęczenia. Skłonność do bezpłodnej scholastyki — w prostolinijną szczerość. Zamiłowanie do krańcowego indywidualizmu i partyjnych sporów — w dyscyplinę żelazną i chęć posłuszeństwa.

Tak radykalnej zmiany w dorosłym człowieku dokonać niepodobna. Charakter (dorosłego człowieka) zbyt się ustalił, wady już się drugą naturą jego stały. Więc tylko z jeszcze młodym, niestwardniałym, podatnym do kształtowania materjałem ludzkim coś podobnego uczynić można.

A takim materjałem jest nasza młodzież...

Więc nasza młodzież niech ujmie przyszłość narodu w swoje ręce. Ale nie ta zdemoralizowana, rozpolitykowana młodzież golusowa, lecz ta co się już pod wpływem tchnienia naszego renesansu narodowego odradza. Młodzież, zdolna do samozaparcia się i do dyscypliny żelaznej, chętna do pracy i do posłuszeństwa.

Ta młodzież która jeszcze rodzaju pracy sobie nie wybrała, jeszcze placówek życiowych nie objęła, da nam kadry robotników naszych w Palestynie. Ta młodzież ożywi werwą swoją nasz język odwieczny tu jeszcze w golusie, i już jako żywą mowę potoczną przyniesie go do Palestyny. Ta młodzież pojedzie, jako zastęp rolników wydzierać piaskom i skałom z powrotem słynną z urodzajności glebę ojczystą. Ta młodzież zapełni szkoły i uczelnie nasze, da nam głosicieli idei naszej i oddanych bezwzględnie wykonawców dyspozycji kierowników naszych. Ta młodzież zaludni sioła i miasta palestyńskie, uruchomi fabryki i zakłady przemysłowe, ożywi i rozwinie literaturę i szkołę, posunie naprzód naukę, w ruch wprawi tętno narodowego życia.

Umiejąca żyć pełnią życia narodowego młodzież rozumie, jaką powinna być pełnia narodowego życia, i do tej pełni wytrwale dąży.

Wspierajmy ją zatym na każdym kroku, pomagajmy jej się organizować, pozwólmy jej coraz bardziej stopniowo ujmować w ręce przyszły rozwój naszego życia narodowego, nie stawiajmy jej przeszkód.

Bo od młodzieży przyjdzie odrodzenie narodu, bo w jej rękach przyszłość nasza!

A. Hartglas.

Pamięci Herzla.

Czasem wyłania naród z pośród siebie ludzi niezwykłych, obdarzonych rzadką wrażliwością; wszystko co jest najlepsze i najwznioślejsze w narodzie i co okruszynami tylko rozsiane jest

w duszach miljonów — to skupione jest w duszy tego jednego męża i spojone w niej w nierozerwalną całość. I wtedy jakby sam Bóg narodu przemawiał jego ustami i tworzył jego ręką. I zostaje on wodzem i jest wyrazicielem woli narodu. Szczęśliwe są te ludy, które wydają w odpowiednich chwilach podobnych mężów. Takiego też wodza wyłonił z siebie nasz naród. Wszystko, co najświętsze i najlepsze tkwiło w duszy narodowej — to wszystko zlało się w jego duszy w jeden wielki płomień. Jeśli zdać sobie sprawę z tego, czego on dla nas dokonał, to mimowoli wątpić poczyna się w prawdziwość twierdzenia uczonych, jakoby jednostka nie wpływała na dzieje całego narodu. Tak, zaiste, masa tworzy historję, ale gdyby nie genjalni wodzowie. historja każdego narodu posuwałaby się żółwim krokiem naprzód. Jak koło w maszynie porusza ją całą, będąc przytem samo przez nią w ruch wprawiane, tak i serce wodza wprowadza w ruch życie społeczeństwa, będąc przez społeczeństwo to spłodzone. Serce! Na wielkości serca, tego chorego serca, które nam go odebrało, polegał cały czar i siła naszego wieszcza. Genjusz jego nie był wyłącznym genjuszem mówcy, pisarza, lub działacza społecznego — genjusz jego był genjuszem serca. Dawał mu on siłę odczucia każdej chwili i dyktował odpowiednie słowo mówcy, pisarzowi, działaczowi politycznemu. Na tej umiejętności wypowiedzenia odpowiedniego dla każdej chwili słowa polegał właściwie jego talent.

Widzieliśmy go w Bazylei. Jak wieszcz odgadywał nastrój chwili i wiedział, kiedy można panować, kiedy ustąpić należy. Ale jeszcze lepiej, niż w Bazylei, odczuł on nastrój chwili w tym dniu, kiedy po raz pierwszy stanął przed nami i zażądał abyśmy sami tworzyli własną historję. Jak struna strunie odpowiadało to naszym niewyraźnym jeszcze porywom. Znajdowaliśmy się wtedy u rozstajnej drogi, na której odbywał się wielki pochód narodów ku ich przyszłości dziejowej. A my siedzieliśmy wówczas jak żebracy na uboczu, wyciągaliśmy ręce i błagaliśmy o jałmużnę, i przysięgaliśmy we wszystkich językach, iż zasłużyliśmy na nią. A gdy nam ją dawali, to zdawało się nam, że otrzymamy nieogryzioną kość, albowiem „pan“ jest w dobrym humorze. Ale w głębi serca nienawidziliśmy siebie samych, wstręt czuliśmy do tego miejsca, pchało nas na jedyną szeroką drogę, która do szczęścia prowadzi. I wtedy przyszedł On i powiedział: „Twórzcie sami swą historję, wyjdźcie napowrót na widownię dziejów i niech losy wasze w waszych odtąd spoczną rękach.“ A słowa

te były jakby celem naszych marzeń. I odrodziły pokolenie. poczuliśmy grunt pod nogami. I teraz dopiero rozumiem, co znaczy stać na trwałym gruncie, iż zdaje mi się, że gdyby to wszystko było tylko snem, a w istocie gruntu nie miałbym pod nogami, to życie bym sobie odebrał. Bo czyż może ten, kto wchłaniał w siebie świeże górskie powietrze, wdychać potym wyziewy rynsztoku.

I na wezwanie Jego odezwaliśmy się nietylko my, żołnierze jego hufców, ale i ci, którzy do dziś dnia mówią o nim z nienawiścią i mają się za jego wrogów. A nie poszli za nim tylko ci, dla których już zapóźno było, podobnie jak dla trupów zapóźno jest pójść za żywemi. W stosunku do tych ostatnich sprawdziło się to proste, a tak treściwe zdanie na VI przezeń kongresie wypowiedziane: „Za nami nie pójdą tylko ci, na których nic nie stracimy.“ Uschłe gałęzie szkodzą tylko zdrowemu drzewu i błogosławiony nóż, który jednym cięciem oddziela martwe od żywego i wskazuje żywemu drogę.

Ibsen mówi o budowniczym Solnesie, który wybudował wysoką wieżę, ale wstąpiwszy na nią, stracił równowagę i runął pod jej gruzami, zabijając się na miejscu. Lecz nasz mistrz nie stracił równowagi, nawet na najwyższym szczeblu; serce jego błyskawica przeszyła i rzuciła go na obcą ziemię. A wieża w całości pozostała. I ból dotkliwy nas nawiedził, kiedyśmy stratę odczuli. I jeden tylko środek mocen jest go ukoić — jest jedno tylko słowo tłumiące wszelki smutek. To praca. Zaiste, jeszcze w żadnej pieśni nie odnalazłem tyle boskiej głębi, ile w tym słowie „praca.“ Nim rozstrzygam wszelkie kwestje i zagadnienia, jakie się budzą w umyśle człowieka od chwili, gdy zaczyna świadomie myśleć. Słowo to jest dla mnie nicią Arjadny, która wyprowadza mnie z labiryntu myśli. Podobnie jak nie wątpimy ani na chwilę w istnienie naszego „ja,“ tak też z niezbitą pewnością twierdzę, iż praca jest jedyną treścią, usprawiedliwieniem i nagrodą życia. Szukacie zadowolenia, szukacie treści życia? Pracujcie! Niema innej odpowiedzi, niema innego hasła. Niema bożyszcza, krom tej bogini! Nie wierzyłem dotychczas w bajkę o ożywczej wodzie. Odtąd jednak wierzę, bo nią jest właśnie praca. Dogmatem naszej wiary niech będzie, jak u Ady Negri, pytanie: „czyś pracował?“ Pytajcie bezlitośnie tych, z któremi jesteście zaprzyjaźnieni i tych, których kochacie—czy pracujecie? A jeśli odpowiedzą przecząco, spoglądajcie na nich z pogardą i odepchnijcie ich od siebie. Weźmy się do pracy, jeśli choć

iskierka żywej siły tli się w naszych sercach. I nawet dziś, w dniu żałoby, nie powinniśmy zakładać rąk. Kiedy zimą pędzą sanie przez stepy i głodne stada wilków je gonią, — woźnica z okrucieństwem pogania konia i woła: „Trzymajcie się mocno, bo choćby to był mój ojciec rodzony, a wypadnie, — nie zatrzymam dla niego sań.“ Mybyśmy wprawdzie nie tak postąpili; nawet najbardziej maluczkiego z pośród nas nie wydalibyśmy na pastwę bestjom. Ale nie od pogoni teraz uciekamy. Nasze sanie pędzą do celu-ideału,—a wymknie on się nam z rąk, jeśli o chwilę choćby się spóźnimy. Nie powinniśmy się zatrzymywać, nawet gdy ten najpierwszy z pośród nas, nasz Wódz, padł na drodze. Zaciśnijcie więc zęby, wpijcie paznogcie w dłonie, nie dajcie się opanować słabości i pędźcie!

Coś się już unosi w powietrzu i nie dziś, to jutro spuści deszcz świeżych młodzieńczych sił na urodzajną, ale odłogiem leżącą glebę naszej ojczyzny. Powrócimy do niej wkrótce, lecz nie jako goście, ale jako robotnicy, nie na krótko, ale na zawsze. I stanie każdy na swym posterunku, jak dobrze zgrana orkiestra. Odurza mnie obraz przyszłego życia w Palestynie. Stopy nasze przylgną do tej naszej ziemi i nierozerwalnie się z nią zwiążą. Każdy dzień pracy będzie dniem radosnego upojenia, każdy wieczór—miłym uczuciem zdrowego zmęczenia, każdy poranek — dającym otuchę, powitaniem nowego zwycięstwa. Będziemy tam szczęśliwi, jak dziecko przy piersi matki, choć będzie trzeba znosić i straty i razy.

W. Żabotyński.

Na peryferji.

Na charakter, światopogląd, drogę w życiu naszym składają się, obok innych, dwa zasadnicze czynniki, mianowicie: dom, środowisko z którego pochodzimy i szkoła, w której lata młodości spędzamy. Środowisko, z którego pochodzimy i szkoła — oto pierwsze pchnięcia, jakie otrzymuje człowiek w swym życiu. One to nadają mu kierunek.

Dom i szkoła, jak dotychczas, nam obca! Dom żydowski, w którym bywają wykonywane w większości wypadków praktyki religijne żydowskie: synagoga, koszer, modlitwa, tradycja, i szkoła obca, nic wspólnego nie mająca z domem. Niema

w szkole dalszego ciągu tradycji z domu pochodzącej; znajdujemy w niej inny zgoła świat, dotychczas prawie nam obcy. Zapał, jaki ogarnął poprzednie pokolenia naszych braci, żądnych wiedzy, spowodował, iż „maskile“ nie troszczyli się wcale o własną szkołę żydowską, będącą wytworem ducha żydowskiego. Celem „maskilów“ było wyzwolenie się z pęt rodzimego obskurantyzmu za pomocą wiedzy, którą znajdowali poza obozem żydowskim.

Mimo, że kawał czasu nas dzieli od „maskilizmu,“ jednak sposób zdobywania wiedzy, jaki utrzymał się śród najszerszych warstw naszego mieszczaństwa trwa aż po dzień dzisiejszy. Nie jest to przecież rzeczą dziwną, że już pierwsze lata pobytu w szkole wytrącają niejako naszą młodzież z łożyska, w którym dawniej, t. j. w domu, przebywała. Zderzenie się dwuch sił: tradycji z domu wyniesionej i wychowania w szkole odebranego wypala ból w duszy poważniej myślącego. Poważniej myślący z konieczności zastanowić się musi nad zagadnieniem, dokąd właściwie zaprowadzi go droga, po której kroczy. Droga ta jestże przecie w rezultacie wypadkową dwuch sił: wychowania z domu odebranego i ze szkoły wyniesionego. A droga ta nie jest w istocie swojej ani drogą narodu żydowskiego, ani też narodu polskiego. Jest ona raczej linją pośrednią o wyraźnej tendencji oderwania się od drogi żydowskiej, od pnia życia narodowego. Poważniej myślący poczuje, że mimowoli został rozluźniony jego związek z narodem, że pomimo swej chęci, przewędrował na peryferję, na krańce życia narodowego.

Nie zajmowalibyśmy się tragedją jednostki, która oderwawszy się od pnia rodzimego, poczuła wkońcu rozpacz swego stanu, gdyby zjawisko to było przypadkowe, pojedyńcze. Lecz los chciał, aby cała prawie inteligencja nasza znalazła się na peryferji. Stąd też powstało w naszym życiu społecznym zagadnienie o tej peryferji. Lata pokoju sprawiły, by głos sumienia właściwego inteligenta żydowskiego, szermierza idei odrodzenia narodowego, nie dotarł do serc młodzieży naszej w takiej mierze, jak powinien był dotrzeć. 20-to letni okres sjonizmu nie spowodował kompletnego unarodowienia inteligencji. Snać dobrze i bezpiecznie czuła się ona na peryferji.

Lecz bywają chwile w życiu narodu, kiedy i peryferja odczuwa swą, aczkolwiek luźną, przynależność do narodu. Wojna obecna naprz. dała się we znaki zarówno ludowi naszemu, jak i tym, co od źródła odbiegli. I lud i inteligencja poczuli na swej

skórze żydostwo. Ośmielam się powiedzieć, że ci, co na krańcach żydowskiego życia przebywają, najwięcej ucierpieli, gdyż bezmyślnie cierpieli, nie wiedząc w imię czego. Lecz obudziło się sumienie ich i zażądało wytłumaczenia przyczyn, sprawiających im krzywdy. A ową przyczyną jest wszak żydostwo, w nich zaledwie drzemiące. Jeśli ci, co na krańcach przebywają są młodzi — bunt opanowuje ich psychikę, bunt przeciwko nienormalności ich życia, aż wreszcie rodzi się w nich tęsknota za innym lepszym życiem.

W umyśle tęskniącego do innego życia, jako przebywającego na rozdrożu, powstać mogą najrozmaitsze, niekiedy sprzeczne, pytania. Jedno, a najbardziej popularne, brzmi w sposób następujący: czy warto zbliżyć się do pnia, czy nie lepiej zerwać raz na zawsze ze środowiskiem, z którego się wyszło i pogrążyć się w asymilacji? Nas interesuje strona etyczna tego pytania. Dla nas rzeczą o wartości pozytywnej, a zatym etyczną, jest tylko to, co zawiera momenty twórcze, nie zaś destrukcyjne. Gdy powiadamy, że chcemy od bieguna życia narodowego przewędrować do pnia, celem pozostania częścią twórczą społeczności, z której powstaliśmy, a tym samym ogarnięci jesteśmy chęcią wzbogacenia ludzkości skarbami, zawartemi na dnie naszej duszy — wtedy droga, którą przebywamy, jest etyczna, i szlachetna zarazem. W twierdzeniu natomiast, iż chcemy zabić drzemiące w nas czynniki żydowskie na rzecz przejęcia się obcą kulturą — widzimy wyłącznie cechę, której za etyczną uznać nie możemy.

Pomijamy już sprawę, czy wogóle jest możliwe kompletne zabicie w sobie czynnika żydowskiego bez bardzo, ale to bardzo wielkiego wysiłku woli, stokroć większego, niż wysiłek związany z chęcią powrotu do pnia rodzimego. W chęci wzbogacenia ludzkości jeszcze o jeden ton i dźwięk, jeszcze o jedną barwę i harmonję upatrujemy szczęście osobiste.

Lecz w jaki sposób możemy zostać temi, co wzbogacają ludzkość? Zostać niemi możemy jedynie przez naród własny. Droga to łatwa dla chcącego. A chcącemi będziemy wówczas, gdy przejmiemy się koniecznością być czymś w życiu narodu, byle nie pozostać przypadkowym wyłącznie zjawiskiem.

Wszak tęsknota do zerwania z peryferją w nas żyje! Wszak obudziło się sumienie nasze, które ścierpieć nie może bierności i apatji, w której byliśmy dzięki asymilacji pogrążeni!

. . . .

Budzi się w nas chęć do życia normalnego. Powoli, ale zato krokiem stanowczym i pewnym, wracamy do źródła prawdziwego żydostwa. Wiążemy się z ludem tysiącem nierozerwalnych nici; odtąd zostajemy właściwą inteligencją narodu.

Wspólna nas łączy wiara w przyszłość, jednakowa jest nasza teraźniejszość.

Wspólna wiara w przyszłość—to wiara w Palestynę, będącą w rękach Żydów a promieniejącą na kraje rozproszenia.

Wspólna teraźniejszość—to walka o znośny, możliwy w granicach golusu, byt narodowy.

Wchłaniamy w siebie jaknajwięcej dóbr narodowych żydowskich, by w przyszłości móc je wyładować, a tym samym kontynuować kulturę rodzimą.

Konserwujemy naszego ducha odrębnego przez kontynuowanie tradycji żydowskiej.

Wiążemy się z wiecznością za pomocą poznania języka hebrajskiego, który jest wyrazem naszej kultury narodowej.

W narodzie żyje świadomość, że pielęgnowanie języka hebrajskiego sprawia, iż pokolenie staje się równoważne i równouprawnione w szeregu pokoleń poprzednich, które również pielęgnowały, niby relikwję, nasz język narodowy.

W morzu twórczości pokoleń zawarte są myśli, które nurtują i nasze młode umysły. Skierowanie się ku dobrom kulturalnym narodu znaczy znaleźć wypoczynek dla ducha naszego, znaczy odebrać świadomość, że się nie jest samotnym, znaczy wreszcie przekonać się o tym, że się jest ogniwem w łańcuchu pokoleń. A nim wszak być chcemy. Przecież nie chcemy więcej przebywać poza nawiasem życia narodowego, przecież stronimy od samotności, od krańców, a zmierzamy do pnia — takie jest wszak nasze zadanie, taką jest nasza wola.

Zdobywamy, rzekłem, wartości żydowskie! W granicach takiego programu niema miejsca na dociekania filologiczne, czy język żydowski, nasz język ludowy, ma wszystkie walory, niezbędne do zaliczenia go w poczet języków kulturalnych, również niema tam miejsca na roztrząsanie kwestji przyszłości języka mas ludowych. My jedno czynimy; zdobywamy wszystko, co jest własnością narodu. Taką to własnością narodu jest przedewszystkiem idea wyzwolenia z pęt golusu, idea odrodzenia Palestyny.

Najśmielsze marzenia dadzą się wyśnić w granicach tej idei sjonistycznej.

Tutaj jest miejsce dla rozwoju naszej indywidualności narodowej, krępowanej przez długie lata ucisku w golusie.

Palestyna powróci nam nasz właściwy charakter narodowy, spaczony w golusie.

Pierwsze próby na polu rozkwitu naszej indywidualności duchowej oraz przykłady kształtującego się nanowo charakteru narodowego widzimy w młodej Palestynie. Hebrajskie szkolnictwo ludowe, gimnazja, szkoła sztuki stosowanej, Bezalel, seminarjum nauczycielskie, samorząd, aczkolwiek niekoncesjonowany przez dotychczasowy rząd turecki, organizacja nauczycieli, organizacja szomrów, robotników i t. d. oto przykłady, jakich nam dostarcza młody Iszuw palestyński, są to wszystko przykłady, świadczące o indywidualnej twórczości narodowej. Z nicości nic nie powstaje! Gdyby twórcy nowego Iszuwu nie posiadali walorów żydowskich, kryjących się w nich w stanie spoczynku — wówczas nie mieliby czego wyładowywać, nie byłoby wówczas dzisiejszej Palestyny. Twórcy współczesnego życia żydowskiego Palestyny zawierali jeszcze w golusie możliwości twórcze, które wyjawili dopiero na glebie palestyńskiej. Mianem twórców zostali obdarzeni na podstawie swych walorów żydowskich.

. . . .

Przeżywamy obecnie wyjątkowy moment. Dawny, stary świat rozlatuje się w gruzy. Z krwawej topieli wojennej wyłania się inne zgoła życie. W nowym tym świecie nie będzie miejsca dla bezpiecznego i spokojnego przebywania inteligencji na biegunie życia narodowego. Odtąd zapragniemy wszyscy, tak lud jak inteligencja, przebywać w łożysku życia, zechcemy wszyscy budować nasz gmach narodowy. Już wyłaniają się zarysy naszego przyszłego bytu narodowego. Zwycięstwo nie jest już więcej tak beznadziejnie dalekie, jak dawniej. Nasz ostateczny cel — Palestyna w rękach Żydów — przybiera konkretne kształty.

Szykujmy się do zabrania głosu w życiu narodu. Nasz głos będzie tym bardziej donośny, im więcej walorów żydowskich posiadać będziemy.

To też niechaj chwila obecna, brzemienna w skutki, będzie źródłem napięcia naszej woli do zajęcia tych placówek, które się nam słusznie należeć będą, a to na podstawie naszej wiedzy żydowskiej, indywidualności ducha naszego i na zasadzie miłości, jaką żywimy dla narodu.

A. Szejnman.

Polak wyznania mojżeszowego.

Stara to, banalna a obecnie pokostem nowych warunków odświeżana definicja, nie mająca żadnej podwaliny prawdy objektywnej. Zwolennicy tego kierunku wierzą, lub chcą wierzyć, że w znaczeniu narodowościowym i etnologicznym stali się Polakami, przejęli się wewnętrznie i duchowo psychicznemi właściwościami narodu polskiego, że czują już i myślą po polsku, słowem, że ich życie duchowe układa się na modłę uczuć, myśli i wierzeń narodu polskiego. Nasuwa się wszakże pytanie, jakim cudem dokonała się ta dziwna metamorfoza? Dlaczego zastosowanie miana Polaka do poprzedzającego ich pokolenia: ich ojców i dziadów, którzy wewnętrznie i zewnętrznie bezsprzecznie zachowali jaskrawe cechy odrębności żydowskiej, byłoby oczywiście śmieszne, a staje się odrazu naturalne w zastosowaniu do ich dzieci, którym wyzbycie się wartości kulturalnych i wewnętrznych oznak żydowskich, a więc momenty przeważnie negatywne, wystarczy, by niby za skinieniem różdżki czarodziejskiej przeobrazić się w synów narodu polskiego. Nie tu miejsce na teoretyczne roztrząsanie skomplikowanego zagadnienia, jakie czynniki stanowią istotę narodowości i rasy. Wystarczy nadmienić, że czystość rasy i narodowości żydowskiej, siłą warunków objektywnych i dziejowych, była bardziej zagwarantowana, aniżeli u innych nacji. Zarówno bowiem regulujące wewnętrzne życie żydowskie kodyfikacja i obyczaje, jak i stosunek zewnętrzny:. katolicyzmu i wogóle chrześcijaństwa — zakaz małżeństw mieszanych, będących warunkiem i rdzeniem właściwej asymilacji — sprawiły, iż musiała w żydostwie pozostać psychika odrębna, psychika, która jak zresztą każda inna podlega wprawdzie wpływom czasu i prawom ewolucji oraz pewnemu oddziaływaniu otoczenia, ale która tym nie mniej zachowała wszelkie zasadnicze cechy swoistego sposobu myślenia i odrębnego światopoglądu.

Wprawdzie rzekome wsiąknięcie tej grupy, mieniącej się „Polakami wyznania mojżeszowego“ w narodowość polską ma się zasadzać nie tylko na wyżej przytoczonych momentach negatywnych, lecz też na czynniku pozytywnym t. j. na zbliżaniu się do kultury polskiej. Ale byłoby błędem przypuszczać, że nawet stałe i konsekwentne zbliżanie się do kultury otoczenia dostateczne jest, by się naprawdę z nim zlać. W takim razie ukształcony i obdarzony darem spostrzegawczym i orjentacją rozległą Polak, który gruntownie studjował życie francuskie i angielskie,

poznał literaturę i pogłębił tę znajomość przez dłuższy pobyt we Francji i Anglji i bezpośrednie stykanie się z temi narodami, mógłby z równym prawem, jak Polak w. m. nazwać siebie zarazem Polakiem, Francuzem i Anglikiem. Jasną jest więc rzeczą, że nawet najbardziej imponujące karkołomne wysiłki intelektu asymilacji nie wystarczają, by naprawdę przedzierżgnąć się w psychikę danego otoczenia, że więc taka asymilacja jest zawsze powierzchowna, nigdy niedocierająca do głębi tego życia, do którego chce sztucznie się wtłoczyć. Ciekawą ilustracją pod tym względem jest fakt, że pomimo półwiekowego prawie trwania ruchu asymilacji żydowsko-polskiej, pomimo, że do niej przylgnęły szczyty intelektualne, generacja ta nie dostarczyła dotychczas literaturze polskiej, jeżeli pominiemy Juljana Klaczkę — ani jednego wybitnego pisarza, lub poety, podczas gdy żydostwo u siebie, w tej samej epoce, tworzyło w literaturach hebrajskiej i żydowskiej arcydzieła oryginalne. Owszem, Żydzi ci reprezentowani są w krytyce, w publicystyce, ale są to dziedziny, w których najmniej się przejawia dusza i psychika indywidualna narodu polskiego. Gdyby rzekomo zasymilowane żydostwo naprawdę wniknęło w rdzeń życia polskiego, musiałoby znaleźć wyraz w udziale Żydów w twórczości polskiej tych odcieni, które najgłębiej i najintensywniej oddają drgania duszy polskiej, najwierniej odzwierciadlają instynkt i uczucia narodu polskiego, jego łkania i pociechy, zawody i nadzieje...

Ale przejdźmy do strony logicznej definicji Polaka w. m. Jeżeli współżycie Żydów z Polakami oparte na pewnych interesach kulturalnych i ekonomicznych kraju już wystarcza, by Żydzi stali się Polakami, to stosując to samo kryterjum wszędzie, musimy sobie zadać pytanie, czym Żydzi bądą w krajach o ludności mieszanej, gdzie na jednym i tym samym terenie zamieszkują różne narodowości, naprz. w Rosji, Austrji, Szwajcarji, Turcji i t. d. Czym Zydzi mają być w Belgji? Flamandczykami, czy Walonami? Za kogo się następnie mają uważać w tych prowincjach Austrji i innych krajów, gdzie z pokaźną siłą reprezentowane są żywioły dwóch, a nawet więcej narodowości? Do jakiej z nich Zydzi więc mają przylgnąć? Jeżeli powiemy, jak to czyni zazwyczaj przyparta do muru asymilacja, że musimy być po stronie tego elementu, który stanowi większość w kraju, to w takim razie ideową wartość asymilacji redukujemy do kalkulacji kupieckiej, czyli t. zw. spekulacji. Na kresach naprz. Ukrainy, w mieście gdzie liczebnie przeważają Polacy, Żydzi mają się

ogłosić za Polaków; w tuż zaś obok leżącym mieście, w którym żywioł ukraiński wynosi naprz. 60%, Żydzi, podług ideologji asymilacji, przyznać się powinni do narodowości ukraińskiej. Jeżeli następnie przy obecnym równouprawnieniu Żydów w Rosji, ci ostatni osiedlą się na obszarach kozaków dońskich i z natury rzeczy przejmować będą z czasem mowę i formy miejscowe, to musieliby się mienić: „kozakami w. m.“ Zaiste nowotwór ten byłby świetnym typem humorystyki żydowskiej.

Jeżeli więc z przesłanek teorji asymilacji wyciągniemy logiczne konsekwencje, to będziemy mieli Walonów, Białorusinów, Małorusinów, Czechów, Słowaków, Armeńczyków, Gruzinów i t. d. i t. d. wyznania mojżeszowego. Podług bowiem tej oryginalnej logiki asymilacji, nie potrzeba wcale wyjść z łona danego narodu, a wystarcza obrać sobie narodowość, że tak powiemy nabyć ją wedle chwilowej orjentacji politycznej i przy skrzętnym rozważaniu odpowiednich warunków miejscowych (asymilacja naprz. żydowska w Poznańskim uważała, że zlewać się trzeba z Niemcami, co było zupełnie zrozumiałe, gdyż jeżeli już się zdradza własne gniazdo, to lepiej przejść nie do względnie silnego, lecz odrazu do najsilniejszego obozu).

Nietylko zresztą kruche jest podłoże polskości tej grupy, lecz fikcją też jest druga część defincji, tego dualizmu wyzn. mojż. Jasną bowiem jest rzeczą, iż dla tej inteligencji żydowskiej, z której się rekrutuje asymilacja, wyznanie, jako takie, utraciło wszelką wartość duchową. Jeżeli więc ogołocić właściwie a szeroko pojęte żydostwo z cech narodowościowych, z przejawów indywidualności żydowskiej, tego olbrzymiego dorobku kulturalnego, jakiemi są: judaika, bogate piśmiennictwo hebrajskie wszystkich epok, filozofja i nauka żydowska, nowoczesna twórczość hebrajsko-żydowska i t. d. i jeżeli zredukować żydostwo do czynnika czysto konfesjonalnego, to oczywista taki walor, będący nie treścią, a czczą formą, często zaś tylko przykrym haraczem, płaconym pietyzmowi przeszłości, pozbawiony idei i myśli przewodniej, absolutnie nie wystarcza, by Żydzi się ostali w walce o istnienie, czego dowodem jest objaw masowego chrztu wśród prowodyrów tego kierunku.

Młodzież żydowska, która nie zna fałszu kompromisu i dualizmu, która szuka prawdy i szczerości i chce być sobą, uświadomić sobie musi całą próżnię i negację ideową definicji „Polak wyznania mojżeszowego.“

Michał Jarblum.

CH. N. BIALIK.

Podanie o iskrze.

(„Z LEGEND POŻOGI").

FRAGMENT WSTĘPNY.

I.

Noc całą huczało morze płomieni, wybuchały języki ogniste nad Górą Świątyni. Z rozpalonych niebios sypały się tysiącami iskier gwiazdy. Czy Bóg odepchnął tron Swój i rozbił Swą koronę?

Strzępy czerwonych chmur, nabrzmiałych krwią i ogniem, błąkały się po przestworzu niebios. Pomiędzy dalekiemi górami opłakiwały straszny gniew Boga Zemsty, skałom pustyni opowiadały o Nim. Czyż rozdarł Bóg purpurę swą i strzępy rozrzucił na wiatr?

Strach ogarnął góry dalekie, zadygotały ponure skały pustyni—Pan jest Bogiem mściwym—objawił się Bóg Zemsty!

Owóż i Pan — Bóg Zemsty!

Spokojny, straszny siedzi na tronie ognistym pośród morza płomieni. Odzienie na Nim z purpury ognia—podnożem Mu służą rozpalone węgle. Otoczyły Go płomyki w szalonych pląsach, taniec okrutny rozszalał dokoła. Nad głową płomienie, niby spragnione, pochłaniają przestrzeń świata. Spokojny i straszny siedzi na tronie, ręce na piersiach założył. Wzrokiem podsyca ogień, ruchem powiek wzmaga go. Niechaj szaleje ogień, niechaj szaleje przed Panem taniec płomieni!

II.

Gdy jutrzenka ukazała się w górach i blade mgły rozsnuły się w dolinach—uciszyło się morze ognia, opadły języki ogniste—spłonęła Swiątynia na Górze Świętej...

Zebrali się zwyczajem swym aniołowie służebni w chóry święte, by zagrzmieć pieśnią poranną. Otworzyli okna niebios, głowy swe wysunęli w kierunku Świątyni, by ujrzeć, czy otwarte jej podwoje, czy unosi się dym kadzideł?

I ujrzeli. Otóż Pan Zastępów siedzi na pogorzelisku. Pokrywają Go kłęby dymu—pod Nim popiół. Głowę opuścił pomię-

dzy ramiona — góry smutku, zda się, przytłaczają ją. Milczący, ponury siedzi, patrzy na zwaliska. Gniew wszystkich światów w Jego spojrzeniu, wielka cisza zastygła w nim.

Góra Świątyni wciąż dymi. Popiół, dymiące głownie zwalone razem: niby drogie kamienie na słońcu, błyszczą dopalające się węgle.

A lew ognisty, unoszący się dniem i nocą nad ołtarzem zgasł, znikł. Jeszcze tylko pasmo osierocone z jego grzywy, chybocząc rozwiewa się w ciszy poranku nad gromadą opalonych kamieni.

I zrozumieli aniołowie służebni, co uczynił Pan. I zadrżeli ze strachu, zadygotały gwiazdy poranne; i zakryli aniołowie oblicza swe skrzydłami, bali się patrzeć na smutek Pana.

Zamieniła się ich pieśń poranna na płacz cichy, jęk żałosny. W ciszy rozeszli się łkając i zawodzili każdy w osamotnieniu, a za niemi zawodził świat cały.

Jęk głęboki, rozlegał się od krańców świata i zamilkł w łkającej ciszy. Serce wszechświata zdruzgotano. Nie mógł już Bóg panować nad Sobą. I ocknął się Pan, jako lew zaryczał, rękoma po biodrach uderzył.—I uniosło się Bóstwo z ponad zwalisk—do tajemniczego przybytku.

III.

Jutrzenka rzucała na Górę Świątyni ciche, smutne światło; z błękitu niebios patrzyła na zwaliska, a srebrne jej promienie drżały wśród ciszy.

A anioł młody o smutnych oczach i przeczystych skrzydłach, pilnujący perły łez zatajonych w czarze cierpienia milczącego, ujrzał z ponad jutrzenki, wijące się pasmo ognia, drżące i niknące pośród spalonych kamieni na Górze Świątyni.

I posmutniał anioł i uląkł się, ażeby nie zgasła iskierka Boża i nie znikł płomień święty z ziemi a z nim na wieki nadzieja narodu Bożego i jego Świątyni.

I poszybował ku górze Świątyni a w ręku miał cęgi; padł na zwaliska, do ołtarza pośpieszył, iskrę zdjął z palącej się głowni, rozpostarł skrzydła i uniósł się w niebiosa.

Łza — perła spadła z oczu anioła, sycząc, na pogorzelisko. To ta jedyna łza, którą wycisnął anioł z czary cierpienia milczącego, łza zbawienia i miłości do ocalonej ostatniej iskry ognia Bożego.

I poszybował anioł pomiędzy przeczystemi chmurkami, a w prawicy dzierżył iskrę świętą, do piersi ją przyciskał i do ust. Przed nim—jutrznia, a serce pełne nadziei.

Na pustynną wyspę spadł i położył iskrę na wierzchołku skały. Oczy swe wzniósł wzwyż a wargi szeptały:

„Boże miłosierdzia i zbawienia! Niechaj nie zgaśnie iskra Twa ostatnia przez wieki!“

A Bóg widział serce anioła o przeczystych skrzydłach i rozpalił gasnącą iskierkę.

Jutrzni przykazał:

„Strzeż, córko, iskierki, ażeby nie zgasła, bo jak źrenica oka drogą Mnie jest. Uważaj, co z nią się stanie.“

I stanęła jutrznia niebios ponad iskrą małą, z wyżyn obejmowała ją milczącą miłością, tęsknota niewinna. I strzegła jej na pustynnej wyspie, co poranek jaśniała nad nią, posyłała do niej promień łaski i pociechy...

A młody anioł o smutnych oczach wrócił do miejsca swego pilnować nadal łzy utajonej w czarze cierpienia milczącego. Lecz oczy jego stały się jeszcze głębsze, jeszcze smutniejsze, a na sercu i wargach rozwarła się rana nieuleczalna od ognia, bo dotknął go ogień święty!...

. . . .

. . . .

FRAGMENT KOŃCOWY.

Fala wyrzuciła młodzieńca na brzeg ziemi dalekiej — obcej ziemi wygnania.

Tułał się po wszystkich krajach, poznał wygnańców, żył z nimi; legendą starożytną wydawał się im, dziwnym i zagadkowym był dla nich.

Obce mu były niebiosa, obcą ziemia, nauczył się patrzeć wprost przed siebie, w krańce świata, tak jak patrzał nań owego poranku obraz dziewczęcia.

Kiedy widział obraz ten?

Błądził po ziemi, jak gwiazda zbłąkana w przestworzu wszechświata. Nago i boso chodził, wciąż patrząc przed siebie. Nic nie posiadał ponad płomień wielki, który gorzał w głębi jego duszy, ponad odblask jutrzni w oczach.

Kiedy rozgorzał ten płomień w jego duszy?

Bo oto oczyszczone zostało serce jego potrójnie, i płomieniem wielkim płonęło: płomień Boży, ogień szatana i żar potężny miłości stopiły się w jedno...

I rozniósł ogień ten po wszystkich zakątkach świata, serca rozpalał tchnieniem swych ust, zgasłe oczy rozpłomieniał...

Do braci wygnańców przybył i ujrzał ich w znikczemnieniu i cierpieniu. Przebolał ich bóle, cierpieniami ich nabrzmiał mu głos, a z okrzyków jego i jęków biły męki nieba i piekła, gniew Boga i burza buntu, zawodzenie duszy, wijącej się w bólach niezniszczonej miłości, jęki wszechświata w noc owej pożogi...

Niekiedy zamilknie świat, i milczenie jego jest jego krzykiem — nie było smutku większego niż smutek jego, milczący, bólu silniejszego, niż ból jego cichy...

Nikt wytrzymać nie mógł jego jasnego spojrzenia. Czasami uciekano wzrokiem przed jego oczyma do nieba—czasami chylono go ku ziemi. A on patrzał, nic nie mówiąc, na człowieka owego, aż znikał mu z oczu — i litość wielka nad nim wzbierała w jego sercu.

Spotykał ludzi gniewnych, pełnych nienawiści—i ci bali się jego wzroku, uciekali przed nim, marszcząc czoła i zakrywając rzęsami ciemnemi oczy w ziemię wpatrzone, a ręce na sercu kładli, jakgdyby ukrywali rzecz skradzioną przed oczyma dziwnego młodzieńca.

Lecz on wzrokiem duszę ich przenikał, jak wróg miasto podbite, i widział wszystkie ich rany utajone, i drżące serce mu się krwią oblewało, i cierpiał ich cierpieniem siedemdziesięciokroć silniej...

Czasami natrafiał spojrzeniem na człowieka spokojnego, zadowolonego: serce mu przebijał oczyma i czynił je chorem, zbolałem. Uchodził pokój zeń na wieki i nie zaznał już więcej ów człowiek ukojenia nawet we śnie...

Gromady ludzi przychodziły doń, chyliły czoła pod jego błogosławieństwa i przekleństwa, błagały go o potępienie i modły—o litość i nadzieję.

Wzbierało mu serce litością; jak rosa ożywcza — spływały słowa pociechy do serc zbolałych, patrzał na nich wzrokiem pełnym zmiłowania — niby jutrznia.

Miał w sobie blask słońca o południowej porze, ciemności i tajemnice nocy — lecz niczego nie pragnął, prócz gwiazdy po-

rannej. Blask jutrzenki był znamieniem jego duszy, brzask poranny — pieśnią życia...

*
* *

Gdy ogarniała go boleść, zalewały go—niby fale wysokie—nabrzmiałe bólem okrutnym marzenia, wychodził o wczesnym ranku za miasto, stawał oparty o drzewo samotne nad drzemiącą rzeką, oczy wznosił do gwiazdy porannej, szukał odbicia jej postaci w wód zwierciadle, a potem oczy zamykał i patrzał w głębie swej duszy. Tak czekał, czekał, milcząc pospołu za światem, w smutku swym wielkim pogrążony, w smutku samotnika...

A anioł ów młody, o smutnych oczach i przeczystych skrzydłach, co ponad gwiazdą poranną szybuje nachylał w milczeniu czarę smutku niemego — i łzę za łzą z niej wyciskał w ciszy poranku...

tł. z hebr. *J. G.*

Z. SZNEUR.

Stworzenie świata.

(z żydowskiego).

I.

Na początku Bóg nie wiedział, że jest Bogiem.

Panował wielki Chaos. Dziwna mieszanina, bez barw i czasu, bez nastroju i granic. Mieszanina bez świadomości tego, czem jest ruch, głos, czem jest iskra... Nie była to ciemność. Nie, ciemność to wszak tylko przeciwieństwo jasności. Nie była to cisza! Najgłębsza cisza to wszak tylko przeciwieństwo ruchu i szumu. Nie był to chłód. Nie, gdyż zimno istnieje tylko w odróżnieniu od ciepła; gdy jest zimno, myśli się i tęskni za ciepłem... To było... nic! To była dziwna, wieczna, powszechna bezmyślność, dziwnie wielka, przeto głucha, bez przyszłości, bez celu i myśli, i „to“ panowało nie gwoli, lecz dlatego..., że był Chaos...

I wieczności, miljony wieczności biegły, skakały lub pełzały jedna nad drugą, jedna obok drugiej, jedna wewnątrz drugiej. Wieczności pełzały, biegły lub przeskakiwały... Czyż to nie wszystko jedno? Nie zostawiły wszak po sobie żadnego śladu, ani Chaosowi nic w upominku nie zostawiły. Nietoperze też w ciemną, głuchą noc, nie zostawiają po sobie śladu, choćby były wielkie i potężne. Bóg znajdował się w tej mięszaninie a mięszanina ta była w Nim. Inaczej być nie mogło. A jednak jedno nie czuło drugiego. Żadne z nich jeszcze siebie samego nie czuło, tem mniej czuło drugie.

A Bóg—Chaos nigdy oczu nie otwierał. Bo i poco? Nicby wszak nie zobaczył. Nigdy członkiem nie poruszył żadnym. Nie było nic, coby odczuło dotknięcie Boga, nie było nic, coby poruszone, mogło ujawić ruch.

Bóg spał... Nie, nie spał! We śnie oddycha się, we śnie śni się, we śnie porusza się pierś.

Bóg zapomniał o swem istnieniu... Nie, nie zapomniał! Zapominać można bowiem o tem, co się pamiętało, o czem można było pamiętać; zapomnieć można tylko to, nad czem myśl choć na chwilkę się zatrzymywała. Bóg nie mógł zapomnieć o sobie, gdyż nie miał możności pamiętania, bo nie miał przeszłości.

Bóg nie wiedział wówczas, że jest Bogiem...

Był nieświadom swej mocy, swych sił i nie rozumiał, że może niemi czegoś dokonać. Nie czuł czem obecnie jest, czem jeszcze może być i czem będzie.

Jak olbrzymio wielka, bezbarwna poczwarka, która nie wie, że przekształci się w potężnego, wolnego motyla, o jasnych boskich barwach, ze wspaniałemi boskiemi skrzydłami.

II.

Chaosowi sprzykrzył się jednak taki stan. Zaczęła się w nim budzić namiętność za czemś nieznanem, niewidocznem i niezrozumiałem...

Chaos zaczął tęsknić...

Wszyscy i wszystko tęsknią za czemś; tęsknią wszystkie światy i przestworza; tęskni cisza za poszumem i gwarem, i tęskni gwar za ciszą; morze ciche i spokojne tęskni za pieniącemi się falami, a gdy kipi, jak piekło, tęskno mu za spokojną i przezroczystą głębią; nocy tęskno za jasnym, ciepłym dniem, a dzień tęskni za chłodem, cieniami i tajemnicą nocy..., głębokie a czyste

niebo tęskni za szaremi, ciężkiemi obłokami, a zachmurzone—śni i marzy o jasności i głębi..., ziemia wysuszona roi o wodzie, o deszczu a przesiąknięta wilgocią pragnie tęsknotę swą wydać w postaci tkanki kwiecia... Każda tajemnica tęskni za odkryciem, każde zagadnienie za rozwiązaniem... Nawet urodzeni idjoci — odczuwają tęsknotę, gdy nadchodzi czas namiętności...

I Chaos zatęsknił...

Kiedy był początek tej tęsknoty niewiadomo. Nawet Bóg, któremu wszystkie tajemnice są znane—nie wiedział o tem; ukrytem to zostało w mrocznych odległych wiecznościach, tam, gdzie kończą się wszelkie liczby, i tonie we mgle najpotężniejsza, najbogatsza fantazja...

I długo, długo trwała niewinna, dziewicza tęsknota Chaosu niewiadomo za czem i za kim, po czem i po kim... Lecz z długiej, wiecznej tęsknoty narodził się instynkt...

Drgnął odruchowo pierwszy atom Chaosu... A pierwszy ten żywy atom drgnieniem swem wprawił w ruch drugi; ten—trzeci, ów—czwarty aż miljony, miljardy atomów, popychane jedne przez drugie, nie napotykając w bezbarwnej mieszaninie przeszkód... zderzały się wzajemnie, nie czując poco i gwoli czemu...

I znowu sunęły, pełzały i biegły wieczności i żadna z nich nie wiedziała o sobie, ani o innych, nie wiedziały — czego dokonać można w tak długich bezmiarach czasu...

Lecz pierwsze słabe pchnięcie nie zginęło bez śladu; przenosząc się w namiętnem drganiu od atomu do atomu, nie przestawało wirować, ocierać się o atomy coraz dalej i dalej, obejmując coraz szersze kręgi, mnożąc swe siły i wprawiając w ruch coraz liczniejsze atomy...

III.

Chaos odczuł nareszcie coś... miękkiego, bladego, jak obumierający promień księżycowy... a bladę to coś drgało, jak szary puszek w nozdrzach konającego... Płynęło w Chaosie, jak blady cień pierwszej myśli — myśli, tworzącej wszystko z niczego, błąkało się, jak dusza osamotniona, wyczekująca zbawienia. A tymczasem ocierało się o atomy, spotykało się z takiemiż blademi, zamglonemi ułamkami myśli, zlewało się z niemi, stawało się coraz większym, potężniejszym, gorętszym — lecz pozostawało dzikim, bezkształtnym, nieforemnym, jak pierwsza myśl...

Hi—hi—hu—u... zarżała z bezmyślną radością myśl, pędząc z szybkością meteora i dziko potrącając napotykane atomy...

Hi—hi—hu—u—u—odpowiadał cały Chaos.

I dziwnie potężnie a niewyraźnie rozlegały się te głosy Chaosu. Nie było nikogo, coby dziwny ten śmiech rozumiał; a gdyby był nawet ktoś—toby tego nie zrozumiał... Nawet król Salomon, który pojmował głosy wszystkich zwierząt, ptaków i płazów—i on by nie pojął...

Hi—hi—hu—u—u...

I znowu biegły wieczności, a myśl twórcza jeszcze nie dobiegła kresu, biegła tędy i owędy, rżała z tęsknoty... a im dalej biegła, stawała się coraz jaśniejszą, bardziej płomienną i parła coraz potężniej naprzód...

Wtem... natknęła się myśl na Boga...

Bóg nie stał, nie siedział, ani leżał i nie wiedział, że jest Bogiem, jak nie wie niezgrabna poczwarka, że kiedyś zamieni się w wolnego, pięknego motyla...

Hi—hi—hu...—zarżała myśl, jak idjota, gdy namiętności w nim zagrają, rzuciła się na bezbarwne czoło Boga i, nie wiedząc sama jak się to stało, złożyła na nim spragniony, płomienny pocałunek; odskoczyła, iskrząc się, błyszcząc, pałając dzikim pragnieniem — czekała niema i drżąca z niecierpliwości i namiętności, drżała, aż się iskry sypały...

Chaos... Chaos... Bóg nie wiedział, że jest Bogiem!...

Jeszcze jeden pocałunek, jeszcze gorętszy, bardziej płomienny, prawie jadowity... To nie był pocałunek... to już było kąsanie...

Hm...? niechcący wyrwało się Bogu z piersi...

Hm... m... m... rozlało się w Chaosie poprzez wieczności, jak martwe bezbrzeżne fale: „py—ta—ją—się hm... m... m..."

I znów skoczyła myśl, rżąc i kąsając, kąsając i rżąc... W języku myśli twórczej znaczyło to: „kocham cię... umieram z tęsknoty za tobą... mój Boże... twórco mój..."

— Co — o? mruknął Bóg gniewnie, nie wiedząc, co się z nim dzieje.

A Chaos w zachwycie podchwycił i powtórzył pytanie Boga.

I nie było nic, o coby się głos Boga rozbił... Wywołał przeto echo, a za echem powstały odgłosy, a za niemi jeszcze inne... dwoiły się i mnożyły odgłosy poprzez wieczność i szeroko popłynęły... Echo odbijało się o echo, echo pochłaniało echo, dławiło sie niem i powoli je wypluwało...

— Co—o... co — o...? podchwytywało jedno echo za drugiem i drżące niosło je dalej z tłumioną radością...

— Pytają — ją — się... wtórzyły dalekie przygłuszone echa...

— Pyta — ją — ją — co — o... spotykały się echa i zlewały w jedno...

IV.

A myśl twórcza nie odstępowała już odtąd Boga. Jak głodna, natrętna mucha, czepiająca się śpiącego, tak myśl napastowała przyszłego Boga, kąsała go, kłóła, brzęczała mu w uszach. Odskakiwała na chwilę, by z tem większą zjadliwością znowu wrócić i kłóć go i kąsać...

Wtedy przyszły Bóg podniósł wielką swą, nieforemną rękę i leniwy zrobił ruch, jak człowiek, który we śnie odpędza wstrętnego komara...

Otchłanie Chaosu drgnęły. Ruch potężnej i leniwej ręki zagłuszył w niebie wszystkie odgłosy...

Rę—ka—a... jękły otchłanie...

Pod—no—o—si... odpowiedziały odległe przepaście...

Rę—ka—a się pod—no—o—si... spotykały się i zlały w jeden pomruk w jeszcze odleglejszych głębinach.

Bez rytmu i dźwięku, popłynęła wieść ta... Dziwnie, bez życia płynęła ona, że nawet Salomon, który rozpoznawał dźwięki wszystkich zwierząt, ptaków i płazów, nicby z tego nie rozumiał.

Lecz im więcej Bóg odpędzał od siebie myśl, tem natrętniejszą, zjadliwszą stawała się. Z większą niż dotąd siłą przyskakiwała do niego, uderzała w jego głowę, jak w bęben, tłukła głowę, huczała jak grom...

Ach... ach... jęknął nareszcie Bóg, ciężko poruszył głową i powoli, leniwie otworzył przymknięte oczy.

Bóg nie spał... a jednak ciężko mu było się przebudzić... Powoli, powoli, jak chmura pod naporem słońca, otwierały się senne oczy Boga... W nawpół rozwartych rzęsach drżały rozdarte, stare i zbutwiałe wieczności, a w źrenicach błąkała się bez pamięci nieskończoność...

Nareszcie rozwarła się para wielkich i głębokich oczu, tak głębokich, że fantazja żadna nie dojrzałaby przepastnego ich dna... i próżnych, jak otchłań bezwodna, jak dwie wielkie świątynie — bez świętości... bez płomienia wiecznego, bez znicza...

Na tę chwilę czekała myśl...

Czekała, opanowana płomienną i niepohamowaną namiętnością. A gdy oczy poczęły tylko się rozwierać, już parła i trzepotała się śród ciężkich, ciemnych rzęs, nie mogąc przedostać się... A gdy otworzyły się—wbiegła z impetem... Rozjaśniło się w nich odrazu; światło, słodycz i potęga rozlały się po wszystkich nieforemnych członkach Boga... ogień popłynął przez wszystkie jego żyły, siłą nasiąknęły muskuły, a po nerwach przeszedł rozkoszny dreszcz życia...

Myśl twórcza została zbawiona.

V.

Bóg przeciągnął się i wstrząsnął członkami, jakby chciał się otrząsnąć z ciążącego mu Chaosu.

— Prze—bu—dzo—ny... już prze—bu—dzo—ny... rozszedł się trwożliwy naokoło szept w Chaosie...

Burzyło się i jątrzyło w głębi, a na powierzchni pojawiły się pęcherze i rosło, jak czarne ciasto, w które rzucono drożdże.

A Bóg przecierał oczy, ostatnią pajęczynę zbutwiałej wieczności zdarł, obejrzał się potem i, nie ujrzawszy nic, począł myśleć, myśleć i szukać w swej pamięci... Z trudem pracowała jego wyobraźnia, jak koło dawno nienaoliwionej maszyny, lecz w końcu coś niewyraźaie zarysowało się w jego umyśle i wykrztusił:

— Hm... więc... ja... jestem... „ja,“ a... naokoło... to... to...

Jakby w gorączce i dusząc się, powtórzył to Chaos, chcąc tem powiedzieć:

— Jestem gotów... niech mię wezmą... niech ze mnie... robią... niech...

A Bóg czuł się zadowolonym z tego, że on jest „on,“ a naokoło to co innego i zaczął bosko-miękko i dobrotliwie się uśmiechać...

Z lekkiego uśmiechu boskiego narodziła się pierwsza jasność i spłynęła z jego warg białym miękkim snopem promieni, które, jak potężne macki, rzuciły się na wsze strony, chcąc jakby w tej mieszaninie namacać coś, coś oświetlić... i nie znalazłszy nic, jak echo, wróciły do swego źródła, rozlały się po potężnej chmurami okrytej postaci Boga i oświetliły ją...

— Oh-oh... jakie wielkie... jakie... wielkie... dziwił się Bóg, ujrzawszy przy blasku swego uśmiechu swe członki; wyciągnął z głębin Chaosu jedną nogę, następnie drugą... poruszył niemi, nie wiedział, co z niemi począć...

— O–ho... ho.,. h... wtórzył w zdumieniu Chaos...

A nie wiedząc, gdzie podziać swe ogromne i nawpół oświetlone ręce, Bóg złożył je niechcący, i leniwie potarł jedną o drugą.

Nagle!...

Nagle stało się z tego mimowolnego ruchu coś wielkiego! Straszliwe masy Chaosu skłębiły się w dłoniach Boga, jak bezbarwne jakieś ciasto, i wybuchły dziwnym płomieniem... Wyskoczył Jupiter, wślad za nim Neptun, Saturn; wyślizgnęło się słońce, Syrjusz wbił się w Chaos potężną ogromną pieśnią, pędził w przestworzach, wirując i lejąc potopem płomienne złote promienie... a czarownie straszne ich blaski olśniewały okrytego chmurami Boga, jak błyskawica gęste obłoki...

J. L. PEREC.

Renesans.

(Melodeklamacja).

(*Ciemna scena zwolna się rozjaśnia*).

Nakłońcie słuch! Kto żyw — słysz!
Najmiłościwszy dzierży moc
I mrok żenie precz niepowrotny! —
Płowieje noc! Kruszeje noc! — —
Rodzi się Dzień Nowotny!

(*Za sceną cicha pieśń zaranna*).

Na wschodzie Nowy Dzień krasi swą szarfę,
Nowy dzień roztula się wonny
I śpiewa zorzy śpiew dzwonny.

(*W orkiestrze budzi się cytra*).

Jakież to struny drgnęły
Wraz? Czyjeż to palce ujęły
Nanowo
Zapomnianą harfę
Dawidową?

(*Trąbienie rogu*).

A róg — już opodal — budzi, cuci, zwie!
I Rachel! Rachel z grobu wstała już

I łzy radości rosi
I dziękczynną dłoń wznosi
Do niebieskich róż!

(*Pieśń zaranna spowija i cytrę i róg*).

Cuda! Cuda! jako drzewiej, za omszałych dni.
Dziwo! Cud!
Dolina Jecheskiela
Gzłami się wybiela:
Zmartwychwstały sunie lud!

(*Muzyka kona*).

I spójrz! I wierz!
Na pustyni synajski strzelił kiez!

(*Muzyka coraz się ścisza i ścisza*).

Czyżeście go poznali?
Siebie w nim rozeznali?
To ten, co wiecznie się pali, a nigdy nie spali.

Przekład *Saula Wagmana*.

Zwątpienia.

Na długim, wązkim stole w beth-hamidraszu [1]) księgarz wędrowny swój towar rozłożył. Czerwone okładki ksiąg różnorodnego kalibru wołowemi literami zdawały się wykrzykiwać nazwy bez treści: „Reszys-chochma“ (pierwiastek mądrości), „Menoras-hamoor“ (gwiazda przewodnia), „Jesod weszoresz hoawoda“ (fundament i podstawa służby), „Der Kartenspieler“ (karciarz) i tak dalej, bez końca.

Przybywszy do miasteczka rodzinnego z Warszawy, gdzie od dłuższego czasu mieszkałem, wstąpiłem do beth hamidraszu i stanąłem przy stole, wpatrując się w księgi i obserwując na jakie z nich jest większy popyt: czy na księgi, zawierające dokładny opis piekła i męczarni grzeszników, cudów Baał-Szema i innych cadyków, czy też na koncepty żargonowych figlarzy.

Wtym ktoś mnie z tyłu za surdut ciągnie. Odwracam się; przedemną stoi były mój mełamed, reb Szabse, [2]). Inni bowiem me-

---

[1]) Dom, w którym nauczają tory i talmudu.

[2]) Jedyny z pośród licznych moich nauczycieli, którego poważałem i lubiłem.

łamedzi bili nas i smagali, domagając się powtarzania na pamięć długich, niezrozumiałych rozpraw. Reb Szabse zaś był łagodny, miły, mniej zwracał uwagi na egzegezę talmudyczną, t. z. pilpul, starał się natomiast wpajać w nas wiarę za pomocą pięknych, pobożnych opowiadań, wykładanych nam tak melancholijnie słodkim tonem, że wszystkim nam się wydawało, jakoby dusza jego wylewała się z piersi wraz ze smętnemi dźwiękami, i jakgdyby nas prosiła i błagała:

— Wierzcie, dzieci, wierzcie!

— Czego on tak nas prosi? — dziwiliśmy się nieraz. — Czyż można w to wszystko, co on powiada, nie wierzyć? Czy może być inaczej?

A reb Szabse coraz więcej błagał i przekonywał.

Stoi teraz przedemną ten sam reb Szabse; jest on tylko starszy, smutniejszy, bledszy. Ubiór jego ten sam, co przed laty, jeno więcej zniszczony.

— Zamierzasz kupić książkę? — zapytuje, spuszczając oczy.

Miarkuję, że trzeba odpowiedzieć: „tak". Daję też twierdzącą odpowiedź.

— Dobrze, dobrze! — mówi z zadowoleniem. — Mam coś dobrego dla ciebie!

Przypomniałem sobie, że reb Szabse był namiętnym zbieraczem książek.

Żona zawsze mu z tego powodu robiła wyrzuty, lecz on na nie nie zważał i wciąż kupował, choćby nieraz w domu na sobotę zabrakło.

— Wiesz, co ci chcę sprzedać? — mówi dalej — „Zbiory gaona rabi Haj" z komentarzem cadyka z Kozienic! Czy nie posiadasz jeszcze tej książki?

Zapewniam go, że nie. Reb Szabse chce pójść do domu, by mi ją przynieść; żąda za nią dwa złote. Powstrzymuję go i wypłacam zgóry należność.

— Będę u was, Rabi, — mówię, to książkę odbiorę.

— Będziesz u mnie? — mówi radośnie Szabse...—Dobrze! mam czas, pogawędzimy.

. . . .

— Tego samego dnia jeszcze, wstąpiłem do byłego mego chederu. W izdebce — pusto i głucho. Ze sprzętów dawniejszych mało co pozostało.

Reb Szabse zastałem siedzącego przy stole z głową opartą na dłoniach. Żona jego, Fajga, zdawała się być mocno zagnie-

wana. Domyśliłem się nieporozumienia między małżeństwem, co i dawniej do rzadkości nie należało.

— Witaj! — wykrzyknęła z udaną radością.

Reb Szabse również z zadowoleniem mnie powitał, lecz ciszej, jakby wstydząc się czegoś.

Siadam naprzeciwko reb Szabse, na tym samym miejscu, na którym przed laty tyle zachwycających opowieści z jego ust słyszałem. Obecnie siedzi on i milczy, choć znać po nim było, że chętnieby porozmawiał ze mną.

Milczy i Fajga, lecz niedługo.

— Ciebie wstydzić nie mam się czego! — wybucha wreszcie. Bądź-że ty sędzią! Powiedz, kto z nas ma rację!

— Fajgo! — błaga reb Szabse.

— Dlaczegożby nie? — biada Fajga coraz bardziej — niechaj przynajmniej wypowiem, co mam na sercu!... I owszem!.. Słuchaj!

Fajga wyciąga do niego swą chudą, kościstą rękę i prawi dalej:

— Przez całe życie pracował, jak wół; nie jadał, nie pijał, dzieci nie wyposażył!... Wszystko tylko w te księgi wkładał!... Są to wprawdzie księgi święte... Ale jeść! jeść!... Czyż mało ksiąg jest w beth-hamidraszu?... Czyż mało ich ma w domu?...

Fajga ciężko westchnęła. — Czy chcesz koniecznie zagarnąć wszystkie książki na świecie — ciągnie ona dalej. Chcą ludzie, byś więcej uczył swych uczni Gemary, ucz więcej Gemary! Chcą „pszetlech“ (rozprawy zawiłe), ucz „pszetlech“!... Inni mogą, a ty nie?...

Oddech Fajgi staje się jeszcze cięższy; nie przestaje jednak prawić dalej:

— Jeśli zaś już na swoim postawiłeś, mędrcu mój, i nikt nie chce ci już swych dzieci powierzyć, postaraj-że się przynajmniej o inne źródło zarobku.

Twarz reb Szabse nabrała wyrazu ogromnych cierpień, a Fajga, zwracając się do mnie, ciągnie dalej:

— Ja go proszę, błagam: „Masz pełną szafę książek, niech ci się zdaje, że posiadasz o jedną mniej! Sprzedaj choć jedną książkę, daj mi pieniądze, kupię trochę drożdży, rozniosę pomiędzy dawniejszych twych uczni i będzie za co funt chleba kupić!... Nie!... Tego także nie uczyni!...“

Chcę jej przerwać, odpowiedzieć na niektóre zarzuty, nie udaje mi się to jednak.

— Już wszyściuteńko z izby wyprzedałam. W sobotę nie mam się w czym w bóżnicy pokazać; świece w piątek wieczór palę w wydrążonych ziemniakach, lichtarze dawno już sprzedałam... Za mało ci to jeszcze, zbrodniarzu?

A „zbrodniarz“ siedzi, zasłania sobie twarz i jęczy.

— Rabinowo, mówię wreszcie do niej, — wszak rabi dzisiaj sprzedał książkę!

— Mazel-tow! — wybucha Fajga gorzkim śmiechem.—Jedną sprzedał, a drugą kupił!.. Nową jakąś książkę do domu przyniósł!...

— Już ci ją mogę sprzedać — przerywa reb Szabse. — Już ją przewertowałem!... „O nieśmiertelności duszy“!...

— Ile kosztuje? — pytam.

— E! — Odpowiada reb Szabse, kręcąc głową. — Nie kupuj jej! Nie potrzeba! Sprzedam ci inną: „Księgę sprawiedliwości“ rabi Tama!

— Aha! — udaję, że już wiem o co idzie, wręczając rubla Fajdze, która wnet z izby wybiegła.

. . . .

Reb Szabse zwolna podnosi głowę.

— Za szaleńca mnie masz, co?...

Wzruszam ramionami, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Ale nie, pod tym względem mylisz się co do mnie...

Wstaje. Zaczyna przechadzać się po pokoju.

— Ty zapewne sądzisz — mówi, nie śmiąc podnieść oczu, że twój stary rabi, reb Szabse... phi!... Jego wiara!... mosty na niej budowaćby można!

Zacząłem rzeczywiście go posądzać, że coś niedobrego ma w głowie.

— Chleba! Chleba! — prawi on dalej płaczliwym głosem.— A zwątpienia?

I, kładąc ręce na zorane zmarszczkami czoło, mówi dalej.

— Zwątpienia mi spkoju nie dają czterdzieści lat! Czy słyszysz? Czterdzieści lat!.. Tak, w sam Jom-Kipur, podczas modlitwy o wskrzeszenie zmarłych, całe czterdzieści lat minie!...

Urywa, staje przy mnie i skarży się:

— A zwątpienia, mówię ci, to rzecz straszna! Gryzą, szpik z kości wysysają... krew z żył toczą.. mózg wiercą...

Ogromna litość nad nieszczęśliwym starcem mnie ogarnia.

— A lekarstwa na to żadnego niema,—krzyczy dalej, tupiąc nogą,—modlitwa nie pomaga. Cadyk, jeden, drugi, trzeci... także

nie! Błagam, płaczę, jak dziecko: Wiary, wiary daj mi, Boże!... i nic!... kupuję książki... niechaj one mi oczy rozjaśnią. Myślę... A cierpienia stają się coraz większe, bo i zwątpienia większe.

— Rabi, Rabi! — wołam zamierzając go pocieszyć, aczkolwiek nie wiedziałem, czy mi się to uda.

On jednak nie słyszy i jakby sam do siebie mówił, ciągnie dalej:

— Widzę książkę „O nieśmiertelności duszy," myślę sobie: może?... Wszak już czas, abym przestał cierpieć, bym nareszcie już był przekonany... Sprzedaję więc inną książkę i kupuję tę... czytam, lecz jeszcze gorzej!..

Dalszemu wylewowi skarg przeszkodził powrót Fajgi.

— Och, to życie! — zaczyna biadać. — Jakie ono ciężkie.

— Ciężkie życie! Ciężkie życie! — mruczy reb Szabse — Tak, to prawda. A śmierć?...

I zasłaniając sobie zmarszczoną twarz kościstemi dłońmi szlocha gorzko:

— Dokąd?!... Jak długo jeszcze!... Boże, jak długo?!

E. N. Frenk.

Palestyna na początku wojny *)

Sven-Hedina.

(Wyjątki).

Na rozkaz Dżemal-paszy zajechał wczesnego ranka 17 sierpnia przed drzwi mojej siedziby w Jerozolimie czerwony samochód wojskowy, obsługiwany przez dwuch tureckich motorniczych. Pakunki moje nań włożono, notatnik, lorneta polowa i mapy były naszykowane i punktualnie o 7 godzinie ruszyliśmy w stronę Betlehemu.

Droga wije się nakształt białej wstęgi pomiędzy szaremi pagórkami, aż ku krańcowi widnokręgu. Przejechaliśmy kilka placów do ćwiczeń i biwaków, na których konie i muły przed bia-

*) Znakomity turysta i badacz krajów Azji, Szwed, Sven Hedin, spędził lata 1914 i 1915 przy dowództwie tureckim na froncie palestyńsko-egipskim. Swe wrażenia odtworzył w dziele „Jeruzalem," wydanym po niemiecku w r. 1918-ym, z którego to dzieła wyjmujemy niniejszy opis.

łemi namiotami spożywały paszę, albo też zluzowane wielbłądy wyszukiwały pożywienia. Zresztą bliskość frontu nie uwidocznia się wcale. Oddziałów pieszych i konnych nie widać, często tylko spotyka nas w tę lub inną stronę śpieszący jeździec, lub kilku piechurów. Wielki ruch wojskowy dokonywa się obecnie na nowej linji kolejowej z Jerozolimy przez Bersebę do granicy egipskiej. Fellaszki pędzą swe naładowane koszami owoców osły do Jerozolimy i Betlehemu, a na polach strzegą młodzi pasterze swych stad. Na pochyłościach gór winnych dojrzewają grona, oczekujące zbioru. Wokoło nas roztacza się zalana światłem słonecznym, jakby śmiejąca się, gleba.

Za Betlehem wszelki ruch ustaje. Nie widać ludzi, ani zwierząt. Jedziemy przez puste pola raz ku górze, to znów zjeżdżając na dół. Niekiedy wyłania się tuż przed nami, między ciasnemi ścianami doliny, widnokrąg, to znów oddala się on na nieskończonych wysokościach wyżyny. Pomimo skwaru słonecznego, towarzyszy nam orzeźwiający przewiew, tak iż nie mogę się obejść bez skórzanego płaszcza, który zabrałem. Kiedy jednak na chwilę przystanęliśmy, aby przy studni polać wodą rozżarzone obręcze gumowe kół, daje się gorąco natychmiast nam odczuć, roje much nas otaczają.

Po półtoragodzinnej jeździe przybywamy do pięknej doliny, w której położony jest Hebron; wzmagający się ruch żołnierzy, Żydów i wieśniaków zdradza bliskość większej miejscowości. W mgnieniu oka przechodzi trakt w główną ulicę miejską. Z prawa i z lewa wznoszą się domy na sposób amfiteatralny, zielone drzewa oliwkowe zdobią wzniesienia. Hebron położony jest o 150 metrów wyżej od Jerozolimy.

Komendant miasta prowadzi mnie do słynnego meczetu. Niewiernym jednakowoż dozwolony jest przystęp tylko do określonych sklepień i stopni. Muszę się zatym zadowolnić tylko zewnętrznym obejrzeniem cyną pokrytych murów i minaretów. Meczet posiada sześć nagrobków; w krypcie pod niemi spoczywają: Abraham i Sara, Izaak i Rebeka, Jakób i Lea.

Za Hebronem spuszczają się góry Judzkie szerokiemi falami ku pustyni. Wadi-el-Ehalil przerzyna w kierunku południowo-wschodnim tę linję górzystą, aby przez Bersebę, w pobliżu Gazy, wpaść do morza.

Najbliższym miejscem postoju była z 250 domostw składająca się wieś Ed-Daharije. Był to punkt transportowy, którego naczelnik, stary oficer turecki, ugościł nas w swoim nowozbudo-

wanym domu świeżą wodą. Coraz bardziej odludną i kamienistą staje się okolica, aż wreszcie przechodzi w zupełną pustynię. Wzmagamy szybkość. Żelazne druty słupów telegraficznych migają przed oczami. Beduini w rynsztunku wojennym witają nas; karawana, której wielbłądy obawiają się automobilu, zmusza nas do zatrzymania się. Około 12 wyłania się Berseba przed nami i po kilku minutach wjeżdżamy do tego historycznie osobliwego, lecz bynajmniej nie zachwycającego pustynnego miasta.

Przez swoją obfitość wody była i jest Berseba oazą w tym pasie pustynnym, który się roztacza nad i przed południowym urwiskiem wyżyny judzkiej. On to był najlepszą ochroną Judei od strony południa; dla obejścia go służyły trakty wojskowe z Egiptu, Synaju, Akaby i Arabji na północ, albo wzdłuż morza Martwego, lub wybrzeża filistyńskiego przez pustynię do Hebronu.

Do wybuchu wojny światowej była Bir-es-Seba samotnym gniazdem; obecnie stała się nagle ważnym miejscem przewozowym. Aby zapobiec pochodowi Anglików na Syrję, zbudowano linję kolejową z Jerozolimy przez Bersebę do granicy egipskiej.

Po przebyciu 82 kilometrów zatrzymaliśmy się o 12-ej godzinie zgrzani i zmęczeni przed kwaterą etapową. Szef sztabu, major austrjacki, baron Latschen, przyjął mnie i zaprowadził do komendanta, pułkownika Betschat Beja, który mię zapoznał z imiennikiem ministra marynarki, generałem Dschemal Paszą.

Gdy przeszedł najnieznośniejszy upał, oprowadził mnie pułkownik wraz z radcą budowlanym doktorem Schumacherem po mieście, wyrosłym z amerykańską szybkością na pustynnym gruncie. Zwiedziliśmy najrozmaitsze budynki wojskowe, stację elektryczną, fabryki i warsztaty, drukarnię, targ, hotel, plantacje, ogrody i fabrykę lodu — najbardziej pośród tych upałów pożądany zakład; następnie szkołę rolniczą, motorami poruszane zakłady hydrauliczne i ogromne zbiorniki, w których dzielono wodę do picia dla wielbłądów, koni, osłów i mułów; zwiedziliśmy nakoniec lazaret, w którym pod opieką austrjackich lekarzy i sióstr miłosierdzia 400 chorych w owym czasie się znajdowało.

Następnego ranka ruszyłem w dalszą drogę. Pułkownik Betschat mi towarzyszył; naszym samochodem kierowało tym razem dwuch szoferów niemieckich, znających dokładnie drogę. Najbliższym naszym celem był Hafir, gdzie droga się rozdziela; północne ramię, którym posługiwaliśmy się, prowadzi do El-Arisch, południowe przez Kuzeme i Hasana ku Birintschi Habra.

Zbliżamy się do celu. Wyłaniają się zwolna minarety El-Arisch. Głębokie warstwy piasku zniewalają nas do powolnej jazdy. Na prawo widać nieliczne drzewa figowe, pod któremi obozuje pierwszy niemiecki korpus posiłkowy. Zatrzymujemy się przed namiotem pułkownika von Kressensteina, który nas serdecznie powitał. Udałem się wnet wraz z Betschat-Bejem na wieś, gdzie w domu kaimakana Mustafa-Beja pokój znaleźliśmy dla nas. El-Arisch jest to wioska, której wązkie ulice ściśnięte są przez domki z cegieł wysuszonych na słońcu. Gdzieniegdzie tylko na podwórzu drzewo roztacza swój cień.

Pewnego dnia, około drugiej godziny popołudniu, zebrał się w wązkiej uliczce przed domem kaimakana oryginalny i wspaniały pochód. Przyprowadzono 15 osiodłanych i w worki dla przechowania prowiantu zaopatrzonych wielbłądów dla pułkownika von Kressensteina i wielu innych oficerów. Naszym celem była linja bojowa w kierunku na Port-Said.

Turcy i ich niemieccy i austrjaccy sprzymierzeńcy niedawno temu zmuszeni byli cofnąć przed przeważającemi siłami Anglików swoje wysunięte stanowiska artyleryjskie do źródeł Biruel-Messar. Pułkownik chciał te miejscowości zwiedzić i zaprosił mnie, bym mu towarzyszył. Zapaliliśmy cygara i jechaliśmy małemi grupami. Pułkownik odtworzył obecny stan walki i odmalował niesłychane trudności wojny w tym zapadłym kraju pustynnym, pozbawionym kolei i dróg. Długie zaprzęgi ciągnęły armaty przez pustynię a wielbłądy dostarczały prowiantu. Anglicy natomiast zbudowali oparcia i koleje przy Suezie, pracowali powoli, lecz pewnie w kierunku wschodu i mogli wygodnie transportować żołnierzy, materjał i prowiant bezpośrednio na front.

Po małym wypoczynku ruszyliśmy dalej i przybyliśmy niebawem do wybrzeża, do którego zdążaliśmy. Za nasypem piaskowym rozkazał pułkownik się zatrzymać i przygotować nocleg. Ciemno było i gdyby nie odblask gwiazd na jasnym piasku panowałaby nieprzejrzana ciemność.

O pierwszej żydowskiej korporacji akademickiej w Warszawie.

(Z referatu inż. M. Kernera, wygłoszonego w „Jardenji").

Było to w roku 1898. Warunki naszego bytu narodowego w Polsce były gorsze od dzisiejszych, nie mieliśmy bowiem wte-

dy możności pracy dla ideału odrodzeniowego. Asymilacja panowała wówczas nad ulicą żydowską; prasy narodowej (oprócz „Hacefiry,“ której wpływ był niewielki) nie było jeszcze. Ale pomiędzy młodzieżą przejawiać się poczynały tendencje pracy społecznej. W tymże czasie powstała Organizacja Sjonistyczna i „Bund.“ Ten ostatni atoli słabą przejawiał działalność, zaś Organizacja Sjonistyczna pobudzała do pracy społecznej.

W tymże roku założona została w Warszawie politechnika. Okoliczność ta wielki wywarła wpływ na bieg życia młodzieży żydowskiej: przybyło wielu studentów z Rosji, jakoteż z uczelni zagranicznych, gdzie pracowali, lub należeli do rozmaitych organizacji akademickich. Te przybyłe elementy przyczyniły się wielce do zrzeszenia się żydowskich akademików w Warszawie.

Przy uniwersytecie istniała w owym czasie kasa samopomocy; młodzież politechniczna atoli, zarówno polska, jak żydowska, odczuwała, że nie wystarczy jej instytucja wyłącznie na zasadach ekonomicznych oparta. Poczęto myśleć o założeniu polityczno-społecznego zrzeszenia młodzieży „Zjednoczenie.“ Wprawdzie już przedtym istniała polska organizacja „Bratnia Pomoc,“ zajmująca się częściowo i pracą polityczną, Żydów atoli, jako takich, do niej nie przyjmowano. „Zjednoczenie“ natomiast obejmować miało i Polaków i Żydów. Rozpoczęto pertraktacje o przebiegu burzliwym; zaraz przy rozpatrywaniu pierwszego punktu ustawy, według którego do „Zjednoczenia“ należeć mieliby studenci polskiej narodowości, zaszła zasadnicza różnica zdań. Zmieniono wreszcie ten punkt w tym sensie, iż do organizacji należećby mogli wszyscy uznający się za Polaków. Oczywiście nowa ta korporacja nie byłaby istotnym zjednoczeniem. Studenci Żydzi oświadczyli, iż założą własne zrzeszenie, chociaż, przyznać należy, iż myśl ta nie zjednała sobie sympatyków śród większości studentów żydowskich, stroniących od „separacji.“ Po tym oświadczeniu zwołał jeden z akademików Polaków, Tadeusz Ulanowski, późniejszy literat, naradę, w celu wyperswadowania Żydom, aby nie tworzyli własnej korporacji. Z Żydów w tym samym duchu działali: Rafał Kempner (późniejszy sekretarz gminy warszawskiej) i Ludwik Horwic.

Narodowa młodzież jednak, śród której znajdowali się oprócz referenta, Jan Kirszrot i M. N. Syrkin, rozumiała, iż jedna organizacja nie zdoła skupić wokół siebie wszystkich studentów bez względu na ich narodowość.

Wynikiem walki, jaka się na tym tle toczyła, było powstanie żydowskiej korporacji „Braterstwo," liczącej w pierwszym roku istnienia 60 członków. Głównym jej zadaniem było zrzeszenie żydowskich akademików, dla przygotowania ich do przyszłej samodzielnej pracy społecznej. Faktycznie jednak ograniczyła się praca w pierwszym roku do samopomocy, założenia bibljoteki i utworzenia sądu koleżeńskiego, ze względu na to, iż w ogólnym sądzie Żydzi słabo byli reprezentowani.

Wtedy to nastąpiło pierwsze zderzenie „Braterstwa" ze starszym pokoleniem, a wynikło ono z powodu urządzenia pierwszego żydowskiego koncertu w Warszawie. Dla starszych, szczególnie dla asymilatorów, było to niemiłą niespodzianką.

W tym czasie wybuchł strejk we wszystkich rosyjskich uczelniach wyższych i, rzecz zrozumiała, w Warszawie także. Korporacja „Braterstwa" odgrywała w nim rolę kierowniczą. Ówczesny generał-gubernator warszawski, Imeretyński, zwrócił się do prezesa gminy żydowskiej, Michała Bergsona, aby ten powstrzymał młodzież akademicką, szczególnie zaś politechników, od uczestnictwa w strejku. P. Bergson zwołał zebranie ojców studentów, którzy się wypowiedzieli w tym sensie, iż nie uda im się nakłonić dzieci do zaniechania strejku. Wtedy postanowił zaprosić na zebranie to studentów wraz z ich ojcami. Dowiedzieli się o tym zamiarze członkowie „Braterstwa" i postanowili zebranie zerwać. Na zebraniu tym obecni byli prócz p. Bergsona, także sekretarz gminy, Grosglik i Edward Natanson. Zebranie otworzył p. Bergson przemówieniem, w którym zaznaczył, że prowadzona przez studentów Żydów akcja sprowadzi na Żydów nowe ograniczenia. Po nim zabrał głos p. Edward Natanson, aby wyrazić zebranym wyrazy potępienia za ich działalność. Jeden z obecnych kierowników „Braterstwa" spytał go wtedy, czy pragnie za swe przemówienie otrzymać jeszcze jeden medal od generała Imeretyńskiego. P. Natanson opuścił wtedy salę i zebranie w ten sposób zostało przerwane.

W uniwersytecie powstała pod wpływem słuchaczy politechniki żydowska korporacja „Łączność." Obydwa atoli zrzeszenia nie mogły zadowolić części młodzieży akademickiej, która założyła niebawem towarzystwo „Safrus," wokoło którego zgrupowała się cała inteligencja żydowska.

Taka była działalność korporacji w pierwszym roku ich istnienia. W drugim roku stanął na czele „Braterstwa" M. Abramowicz. Zaszedł wtedy ciekawy i charakterystyczny epizod,

a mianowicie: na mającą się otworzyć w Paryżu wystawę dzieł sztuki, wysyłało wielu artystów swe twory; specjalne jury z malarzem Wojciechem Gersonem na czele oceniało zgłaszane przez artystów dzieła; zaakceptowane przez jury przesyłano do Paryża, gdzie umieszczano je w polskim oddziale na wystawie. Zgłosił także obraz znany nam, zmarły w Palestynie, malarz żydowski, Hirszenberg. Jury nie pozwoliło mu umieścić obrazu w polskim oddziale, obawiając się, iż otrzyma pierwszą nagrodę.

Naradziwszy się z kolegami i uprzedziwszy jury, postanowił Hirszenberg wystawić obraz w oddziale rosyjskim. Otrzymał też złoty medal. „Braterstwo“ zareagowało na niesłuszny postępek jury i wręczyło Hirszenbergowi adres akademików żydowskich.

Wydawano też wtedy czasopismo „Wschód.“ Z powodów politycznych wychodziło ono we Lwowie, redakcja znajdowała się w Warszawie.

W trzecim roku istnienia, t. j. w r. 1901, wybrano ref. na przewodniczącego. Zaszedł wtedy znamienny wypadek, o wielkim na ukształtowanie się późniejsze stosunków polsko-żydowskich na politechnice znaczeniu. Wielu Żydów dawało ofiary na opłatę czesnego dla niezamożnych studentów Żydów. Ofiary te wnoszono przeważnie do redakcji „Kurjera Warszawskiego.“ Z tego powodu ani jeden student żydowski nic z ofiarowanych sum nie otrzymał. Kiedy przewodniczący „Braterstwa“ zwrócił się do redakcji po wyjaśnienia, otrzymał odpowiedź, że pieniądze te dzieli polska korporacja. P. Ponikowski, ówczesny prezes polskiej korporacji, obecny zaś minister oświecenia, do którego przewodniczący „Braterstwa“ się następnie zwrócił, odpowiedział, iż sprawę tę omawiano w korporacji na zebraniu, które nie sprzeciwia się temu, aby z funduszów tych i Żydzi korzystali. W dwa lata później jednak decyzję tę zmieniono. Stosunki pomiędzy „Braterstwem“ a „Zjednoczeniem“ poczęły się coraz bardziej naprężać, w tym ostatnim bowiem zapanował szowinizm.

Z zamknięciem politechniki korporacja żydowska przestała istnieć.

Gaon Wileński.

(W 120-ą rocznicę śmierci).

W bieżącym 5678-ym roku mija 120 lat od śmierci Gaona Rabina Eljahu z Wilna. Cicho i bez odgłosu przeszła ta rocznica i w żadnym piśmie naszej dzielnicy nawet drobnej o nim wzmianki znaleźć nie mogliśmy. A był on wielką gwiazdą, która zajaśniała na mrocznym niebie golusu, tu, w tych krajach.

Współczesnemu inteligentowi żydowskiemu, który zatracił ciągłość ducha narodowego, trudno jest nawet na chwilę przenieść się do owych czasów, w których żył Gaon, trudno jest zrozumieć, a trudniej jeszcze odczuć, wżyć się w psychikę ówczesnych Żydów polskich.

Ale jeszcze pierwsi krzewiciele wiedzy i kultury europejskiej śród Żydów Polski i Litwy w środku ubiegłego stulecia uważali Gaona za swego wieszcza, za pioniera. Dla Izaka-Bera Lewinsona, A. Lebensona, Joszuego Sztejnberga był on gwiazdą przewodnią i umiłowanym nauczycielem.

My, jednakże, dążąc do utrzymania ciągłości ducha narodowego i nie chcąc atrofować w sobie zrozumienia dla przeszłości, powracamy do łożyska narodowego i staramy się wydobyć na światło dzienne i uprzystępnić naszej świadomości drogie wspomnienia, piękne postacie.

A Gaon był bodaj czy nie najpiękniejszą postacią w dziejach ostatnich żydostwa na ziemiach słowiańskich.

Urodził się w roku 1720-ym. Potomek pobożnej i uczonej rodziny żydowskiej, już jako młody chłopiec przejawiał zdolności genjusza, bo był biegły w talmudzie i komentarzach, jak nikt inny. Różnił się wielce od swych rówieśników, bo nie uczył się w jeszybocie, ani pod kierunkiem jakiegoś rabiego, lecz od najwcześniejszej młodości każdą nową myśl zdobywał wysiłkiem własnego umysłu. Mając lat 20, opuścił rodzinne miasto, Wilno, i zwyczajem młodych Żydów ówczesnych wyruszył na pielgrzymkę po Niemczech i Polsce. Po kilkuletniej tułaczce, Gaon aczkolwiek młody wiekiem, wsławił się jako jeden z najmiarodajniejszych znawców pisma i talmudu, powrócił do Wilna. W 5558-ym roku od stworzenia świata, jako starzec 77-io letni, w Kuczki, modląc się i ściskając w dłoni drzewo palmowe (lulaw) i jabłko rajskie (esrog), owinięty tałesem, oddał Gaon ducha Bogu w synagodze, w której jeszcze do dnia dzisiejszego miejsce

to jest otoczone aureolą świętości i nad którym wryta jest odpowiednia tablica marmurowa i nikt na nim nie staje do modlitwy.

Taki był początek Gaona i taki koniec Jego. Ale między tym początkiem i końcem stało się coś nadzwyczajnego. Otóż Gaon po przebyciu tułaczki zamknął się w synagodze i przez całe życie we dnie i noce studjował i pogłębiał Pismo; oddając dwie godziny zaledwie na sen, siedział we dnie przy zamkniętych okiennicach, nie chcąc rozpraszać uwagi przez światło dzienne, i przyświecał sobie lampką. Tak trwało z górą pięćdziesiąt lat, podczas których świetlane promienie wychodziły z tej biednej synagogi wileńskiej i rozpraszały wokół cienie.

A cienie, które pokryły wówczas żydostwo, były gęste, ciemne, okrutne.

Szczuci zzewnątrz w najokropniejszy sposób, czując się w roli tropionego zwierza, coraz bardziej zamykali się przodkowie nasi w ghecie, odgradzając się murem chińskim od najlżejszych powiewów zewnętrznych. Zamarło wówczas całe pokolenie. Bez zewnętrznych prądów ożywczych, które były w stanie oczyścić atmosferę, życie ghett'a było raczej wegetacją, podobne do stęchłej, stojącej wody stawu. Nawet obecnie, gdy przyglądamy się zabobonom, panującym śród zwyczajnego ludu chasydzkiego, uderza nas fanatyzm, graniczący z obskurantyzmem, to cóż dopiero przedstawiało ghetto za czasów Gaona!

I Gaon właśnie był tym zbawcą, mesjaszem, który pierwszy rozproszył te cienie i pierwszy przełamał lody.

Dostrzegam na wargach czytelników drwiący uśmiech, spowodowany przypisywaniem cech i zalet burzyciela murów człowiekowi, który, trzymając się ściśle tradycji przodków, czynił to samo, co robili poprzednicy jego i otaczające go pokolenie, spędzając życie nad talmudem i w myśl talmudu postępując. Przyzwyczajeni bowiem jesteśmy do raptownych zmian, do nerwowego życia, i każdego inowatora chcemy widzieć w roli rewolucjonisty.

Ale przysłuchajmy się przez chwilę temu, co nam opowiada o Gaonie tonem zrównoważonym, nastrajającym do kontemplacji, encyklopedysta talmudyczny, Ajzyk Wajss; wówczas dotrzemy może do tych zmian psychy i życia żydowskiego, które się dokonały dzięki Gaonowi i które się składają na szeroki program rewolucyjny.

Oto, co mówi Wajss:[1])

„Gaona Wileńskiego uważam za ojca krytyki talmudycznej, oczyszczającego ścieżki miszny, brajty i midraszu z darnin i kolców, któremi porosły w przeciągu wieków z winy przepisywaczy i tłumaczy. On to podważył budowlę czczego przepierania się scholastycznego i zaprowadził naukę, opartą na wiedzy.“

Gaon propagował ideę: jeżeli komu brak znajomości jednej części nauk świeckich, to w miarę tego brak mu pojmowania stu części tory. Dla nas hasło to jest śmieszne, blade, nieaktualne. Ale jak zaostrzoną była walka o nauki świeckie między ojcami a synami w pokoleniu Gaona! Ile łez wylewano, ilu wyklęto synów, łaknących wiedzy, lgnących do światła, ile się rozegrało tragedji w rodzinie żydowskiej, z przyczyny nauk świeckich! Jak zresztą często jeszcze za naszych dni słyszymy o całopaleniu przez surowych ojców książek świeckich, znalezionych pod foljantami traktatów talmudycznych, nad któremi synowie ich rzekomo się uczą i złudnie się kiwają.

Gaon krzewił również naukę gramatyki języka hebrajskiego.

Stając po stronie postępu, przeprowadził Gaon rewolucję w żydostwie. Tylko dzięki olbrzymim wpływom i autorytetowi, któremi się cieszył, udało mu się pchnąć ciemny do owego czasu umysł Żyda na nowe tory. Torami temi kroczy Żyd dotychczas, odnosząc coraz nowe zwycięstwa i przechodząc od stadjum krytyki talmudycznej poprzez haskalę — fazę krytyki życia indywidualnego — do sjonizmu — krytycznego traktowania życia narodowego.

*

* *

Trudno jednakże zrozumieć, co się złożyło na to, że ten uczony Żyd, został twórcą epoki, jakie cechy i zalety charakterystyczne uczyniły zeń Gaona, „pochodnię galutu,“ (מאור הגולה) wysunęły go na czoło miljonów. Aby sobie w części chociaż dać na to odpowiedź, wypada przyjrzeć się bliżej temu człowiekowi, przypatrzeć się jego życiu, czynom.

„Bo nie przez swe księgi i dzieła zaskarbił sobie Gaon tak wielki szacunek i miłość, ale raczej przez swe czyny,“ — pisze S. Hurwicz. [2])

---

[1]) „העתיד ב׳ ע׳ 33

[2]) ממזרח וממערב, וויען, תרנ״ד.

Istotnie, życie Gaona było ciągłym przykładem wzniosłych i subtelnych uczuć. On był bodajby czy nie pierwszym duchowym arystokratą żydowskim na ziemiach słowiańskich. Dusza żydowska, plugawiona i bezczeszczona, coraz bardziej zanurzała się do błota, pociągała się błoną, czyniącą ją niewraźliwą na uczucia wzniosłe — i oto zjawia się Gaon i zdala od szarzyzny życia zamyka się, jako asceta, w wileńskiej synagodze. Stamtąd promieniowała wiedza, która przykuwała do siebie blizkich i dalekich.

Nie będąc sam świadom tego, wywiera kolosalny wpływ na szersze masy żydowskie, stając się jeszcze za życia, wbrew woli, świętym dla ludu.

Z pobudek przysłowiowej wprost skromności nie zgadza się pozować żadnemu z ówczesnych portrecistów wileńskich, ubiegających się o to. Magid pisze w „Archiwum rodzinnym,“ [1]) że jedyna podobizna Gaona, która przeszła do potomstwa, i przechowuje się w rodzinie Gaona, pochodzi od portrecisty, który rysował, patrząc na twarz Gaona przez dziurkę od klucza.

Gaon za życia nie wydał ani jednej książki i dopiero po jego śmierci uczniowie i zwolennicy jego zaczęli zbierać i łączyć urywki i fragmenty, notatki i uwagi, czynione na marginesach foljantów, nad którymi pracował; oni też uporządkowali je i wydali.

Stopa nasza po świętej stąpa ziemi. Stoimy wobec jednego z tych tytanów, którzy się ukazują rzadko. Przesiąknięci siłą tytaniczną, czując ją w każdym drgnieniu swej jaźni, pozostają oni jednakże nieświadomi swego znaczenia dla otaczających ich ludzi miernych.

Acz skromny, miał Gaon aspiracje i giesty niemal królewskie. Jak ongi Karol Wielki był Gaon Wileński mecenasem nauk. Za jego radą i pod jego bezpośrednim wpływem została założona pierwsza na ziemiach słowiańskich żydowska akademja umiejętności. Zbliżony do Gaona arystokrata żydowski, Joszua Cejtlin, oddaje do jego dyspozycji swój folwark „Ustje.“ Tam zostaje urządzone laboratorjum chemiczne i sala sekcyjna dla lekarza Rabi Benjamina; tam też znakomity Rabi Baruch ze

---

[1]) „Pereżytoje,“ cz. II, str. 121.

Szkłowa tłumaczy na hebrajski „Geometrję“ Euklidesa na rozkaz Gaona.[1])

Zaiste, mamy przed sobą osobistość, w której ześrodkowała się etyka i duch żydowski; jak przez pryzmat przeświecają przez postać rabina-gienjusza całe szeregi wieków naszego istnienia. Były to wieki życia skarłowaciałego, zeszpeconego golusem a mimo to zawierającego momenty wzniosłe i piękne. Żydostwo miało swój świat oderwany, glebę abstrakcyjną, królestwo niebieskie, w którym Bóg był królem, a aniołowie stanowili hierarchję dziesięciu sfer, wypełniających wszechświat między Bogiem a ludźmi— królestwem tym było życie duchowe Żyda, który był w stanie oderwać się od rzeczywistości i w ekstazie przebywać duchowo z Bogiem. Takie życie wyrobiło w Żydzie golusowym charakter i psychikę obce Europie, ba, wprost niewspółmierne z charakterem i pojęciami europejsko-heleńskiemi. A jednakże są one piękne, wielkie, bohaterskie. Odzwierciadlały się one w Gaonie.

Jeden epizod takiego życia rzuci na to światło.

Szamasz (sługa synagogalny) przynosił co tydzień Gaonowi wyznaczoną mu przez gminę drobną pensyjkę, która mu starczyła na wyżywienie rodziny. Minął pewien czas, i szamasz nie przynosił mu jej — przywłaszczał ją sobie. Gaon jakgdyby niczego nie zauważył i również nikomu o tym nie mówił, nie chcąc zawstydzić bliźniego, ani pozbawić go stanowiska i utrzymania. A gdy już bieda dawała mu się we znaki, a żona i dzieci błagały o chleb, którego nie było, prosił żonę, ażeby nic nikomu nie opowiadała, a sama z dziećmi udawała się podczas obiadu do sąsiadów, którzy zwyczajem utartym częstowali dzieci; trwało to tak długo, aż szamasz sam wyznał przed gminą o całym zajściu i dopiero wówczas o tem się dowiedziano. [2])

Zaiste, nie książkami, ale czynami, bezprzykładnym życiem świętego wpływał Gaon na swych braci.

Należy on też raczej do historji naszej, niż do historji literatury: w golusie zastąpił on nam króla, wodza, krzewiciela kultury.

*

* *

---

[1]) „קריה נאמנה“ לרש״י פ״ן.

[2]) „תולדות הגר״א“, יצקן str. 30

Jeszcze jeden rys charakterystyczny: Gaon był matematykiem. Spadek matematyczny, jaki pozostawił po sobie, jest coprawda biedny, bo składa się zaledwie z trzech książek. [1])

Jedynie pierwsza jest wydana, druga jest w rękopisie, a trzecie dzieło zaginęło. Ale i pierwsza nie przez Gaona była wydana – wydał ją jeden z jego uczni, rabin Samuel, 36 lat po śmierci Gaona. Oto, co czytamy we wstępie wydawcy: „Książka ta składa się z kartek, które znalazłem śród papierów Gaona; ilościowo mała, jest ona wielka jakościowo. Gaon skracał te miejsca, które dlań były zrozumiałe, dla nas zaś z przyczyny ubóstwa umysłowego są „księgą zapieczętowaną.“ Książka ta w wydaniu i zewnętrznym opracowaniu rabina Samuela zawiera „400 twierdzeń z geometrji i algebry“ i posiada 10 rozdziałów: pierwszy i trzeci zawierają zasady geometrji początkowej, drugi — zasady algebry, od czwartego do dziewiątego — trygonometrję płaską, dziesiąty — trygonometrję sferyczną. Wszystkie prawa i twierdzenia odznaczają się zwięzłością, a całe dzieło nadzwyczajnie — skrupulatnym ujęciem opracowanego materjału.

Ogarnia nas zdumienie, gdy zastanawiamy się nad tym, co spowodowało, że Gaon zajął się matematyką. Nie był on, coprawda, twórczym w matematyce, żadnych praw jego imienia nie znamy, ale to przecież nas nie obchodzi. Dla nas, przy zapatrzeniu się na historyczne niebo żydostwa i na wielkie na nim gwiazdy, ważnemi są inne problematy: stosunek wewnętrzny tego tytana myśli żydostwa golusowego do matematyki; jak się w duszy jego kojarzyły żydowskie nauki talmudu z „heleńską“ geometrją? Problemat ten, aczkolwiek metafizyczny, zostanie rozwiązany przez przyszłe pokolenia matematyków hebrajskich, którzy w akademji sjońskiej tworzyć będą syntezę wielką i piękną — syntezę ducha semickiego z aryjskim. My tymczasem poprzestaniemy na części opisowej.

Pierwsze pytanie, które się narzuca każdemu, jest kwestja źródeł. Skąd czerpał Gaon swe wiadomości matematyczne? Wszak języki europejskie były mu obce, a gdyby nawet znał początki języka niemieckiego, jak to przypuszczają niektórzy biografowie, to wszak utrudniony dlań był dostęp do książek niemieckich, a zresztą językiem ówczesnych dzieł matematycznych był język łaciński. Zagadnieniem tym zajmuje się uczony warszawski, p. Ch. J. Born-

[1]) „איל משולש על חכמת תמשולשים והנדסה ואיזה כללי תכונה ואלגיברה הכל ת׳ כללים“.

stein [1]) i przychodzi do wniosku, że Gaon czerpał ze źródeł hebrajskich bądź średniowiecznych, bądź też spółczesnych. Wielu uczonych hebrajskich zajmowało się matematyką w epoce arabskiej, hiszpańskiej i nawet później w zaraniu wieków nowych. Z ostatnich najpoważniejszemi są Jaszar z Kandji (יש״ר מקנדיא) i Rafael z Hanoweru. Pierwszy wydał księgę („אילם״) „Elim,“ drugi — „Astronomję“ (תכונת השמים). I otóż pisze pan Bornstein: „Dzieci Gaona piszą we wstępie do wydanego przez nich dzieła Gaona p. t. „Adereth Eliahu“ (szaty Eljasza), że Gaon studjował księgę „Astronomji.“ Pod tym tytułem znane jest nam tylko jedyne dzieło Rafaela z Hanoweru. Ale mamy również dowody tego, że posiłkował się i znał dzieło niewiadomego autora p. t. „Drogi niebieskie,“ wydane w roku 1785-ym. W tym bowiem dziele poraz pierwszy autor nazywa po hebrajsku termin „cosinus“ „תשלום הבקע״ podczas gdy poprzednicy jego pisali „בקע תשלום.״ Tak nazywa Jaszar z Kandji i inni matematycy hebrajscy, stosując się do ongi przyjętej nazwy łacińskiej „sinus complementi.“ Pierwszy zaś, który przestawił słowa, wzorując się na nowszych matematykach europejskich był autor dzieła „Drogi niebieskie.“ Ponieważ i Gaon tak określał „cosinus“ jest bardzo prawdopodobne, że czerpał on swe wiadomości z tego oto dzieła.

Uczeni żydowscy na ziemiach słowiańskich do Gaona mieli naogół bardzo mało wspólnego z nauką europejską; Gaon był i pod tym względem pionierem; stosunek też jego do matematyki jest inny, intymniejszy, aniżeli to zdawać się mogło na pierwszy rzut oka. Pobieżny pogląd na sprawę doprowadziłby wielu do odpowiedzi, opartej na wyżej już przytoczonym zdaniu Gaona, że w miarę tego, jak komu brak znajomości nauk „zewnętrznych,“ brak mu pojmowania tory i talmudu. Napozór zdaje się takie potraktowanie sprawy w zastosowaniu jej do człowieka, dla którego nauka tory i talmudu była alfą i omegą, dość słuszne i logiczne; bardzo prawdopodobne, że sam Gaon też ten jedynie cel przed sobą widział. Ale jak pigmejczycy na barkach herkulesów, widzący dalej od tych ostatnich, tak my, którzy widzimy jego postać przez pryzmat setki lat ubiegłych, przekonani jesteśmy, że nurtowały jego umysł myśli, które dla niego samego nie zupełnie były jasne. Jednym z tych momentów podświadomości Gaona był jego stosunek do matematyki.

[1]) „שיטת עין״ מאת ח. י. בורנשטיין מלואים לספר „הר״ב מלאדי ומפלגת חב״ד״ מאר טיטלבוים ווארשא, ביבליותיקה גדולה.

Wszak jeżeliby mu chodziło tylko o zrozumienie kilku zdań z matematyki początkowej, zawartych w talmudzie, to wystarczyłoby mu objaśnić je sobie, jak to robi np. inny uczony, Dawid Neto, w swym dziele „Kosari Drugi,“ który wyjaśnia sobie następujące zdania z geometrji zawarte w talmudzie: stosunek okręgu koła do średnicy, stosunek boku kwadratu do przekątnej i t. p. Czym wytłomaczyć sobie, że Gaon zastanawiał się nad 400-ma prawami które spisał? Prawdopodobnie człowiek ten, który bez porównania więcej wiedział, niż napisał, co wynika z dzieł jego natury talmudycznej, miał o wiele większe o matematyce pojęcie i wykroczył po za granicę matematyki początkowej. Gaon również wpływał na otoczenie, wpływając na swych uczni, ażeby zajmowali się matematyką.

R. Brajnin w swym artykule o Gaonie powiada: „Genjusz Gaona był genjuszem matematyka i logisty par excellence i gdyby Gaon otrzymał wykształcenie świeckie, to byłby bez wątpienia jednym z najpoważniejszych przyrodników i fizyków swego stulecia.“

Aczkolwiek druga część twierdzenia Brajnina nie jest taką, z którą można się liczyć jako ze zdaniem pewnikowym o Gaonie, — bo wogóle zdania horoskopowe, przewidywania, w szczególności stawiane w stosunku do genjuszy, zawodzą,—to ustęp pierwszy jest bezwzględnie prawidłowy, bo posiadał Gaon tę spokojną kontemplację i głęboki umysł, dosięgający źródeł, który cechował takich matematycznych logistów i myślicieli, jakiemi byli Spinoza i Kant. Jego sposób komentowania tory, zwany w egzegetyce talmudycznej „peszat“ jest wielce podobny, aczkolwiek jest scholastyczny, do „krytyki czystego rozumu.“

H. Zajczyk.

Rozprawa o apologji hebrajskiej, znalezionej w Watykanie p. t. „ספר נסתור הכמר"

(sēphēr Nestor hăkkōmēr = księga Nestora kapłana).

„Sēphēr Nestor hăkkōmēr“ jestto rękopis hebrajski, znajdujący się w Watykanie, niewiadomego autora, wydany po raz pierwszy przez Prof. D-ra A. Berlinera w r. 1875 w Altonie, który dziełko niemiecką zaopatrzył przedmową. Apologję tę, wykazującą

wyższość judaizmu nad chrystjanizmem, niewiadomy autor rękopisu przypisuje jakiemuś kapłanowi chrześcijańskiemu, imieniem „Nestor,“ który według słów autora przyjął judaizm z obrzezaniem.

Przedmowy niemieckiej Berlinera, o której ten ostatni wspomina na kartce tytułowej do swego wydania hebrajskiego, wcale nie wydrukowano, cały zaś nakład zaginął, i pozostało tylko 10 egzemplarzy. Jeden egzemplarz tego wydania hebrajskiego znajduje się też w bibliotece „Hebraica et judaica“ przy Synagodze na Tłomackiem w Warszawie, z którego też skorzystałem.

Ciekawy ten rękopis należy poddać ścisłej krytyce naukowej i objektywnej z powodu dwuch sprzecznych z sobą jego właściwości: hebrajszczyzna rękopisu jest wzorowa, treściwa i kwiecista — iście biblijna, styl piękny i uczuciowy, lecz jednocześnie w cytatach hebrajskich, przytoczonych z Pisma świętego, tu i owdzie spostrzec się dają błędy ortograficzne, które wydawca Dr. Berliner w nawiasach i na marginesie poprawia.

Imię własne „Nestor“ w tytule apologji przedstawia zagadkę trudną do rozwiązania.

Mniemanie, że dostojnik katolickiego kościoła, imieniem Nestor, przyjął judaizm z obrzezaniem, nie może się odnosić do znanego nam z historji Słowian pierwszego dziejopisa słowiańskiego, Nestora, gdyż ten ostatni, jak wiadomo, nigdy nie zerwał, częściowo nawet, z dogmatami wiary chrześcijańskiej.

Niewiadomy autor rękopisu watykańskiego może ma na myśli żyjącego w wiekach IV — V patryjarchę konstantynopolitańskiego, Nestorjusza, założyciela sekty Nestorjan, który zerwał z kościołem katolickim. Może też przypuszczenie powyższe odnosi się do innej jakiejś osobistości niehistorycznej ze stanu duchownego, noszącej również imię „Nestor,“ lecz nic wspólnego z dwiema osobami historycznemi, wyżej wspomnianemi, nie mającej. Niewiadomemu zaś autorowi watykańskiego rękopisu szło może albo o przedstawienie nam osoby historycznej, która, pogardziwszy godnością kapłańską i zrzekłszy się religji chrześcijańskiej, przyjmuje judaizm wraz z obrzezaniem, co stanowi wielki tryumf judaizmu nad chrystjanizmem i poniekąd „casum belli“ z tym ostatnim albo, też o obronę prześladowanego judaizmu przed napaściami tryumfującego chrystjanizmu, i dlatego obrał sobie za bohatera apologji jakiegoś dostojnika kościelnego, imieniem „Nestor,“ który w rzeczywistości, lub w fantazji powyższego tylko autora rękopisu przyjmuje judaizm.

Transkrypcja wyrazu "כמר„ (k+m+r) w tytule apologji jest wątpliwa i nierozwiązalna, gdyż samogłoskowanie (wokalizacja) spółgłosek wyrazu hebrajskiego „kmr“ [1]) w liczbie pojedynczej nieznane nam jest z powodu następujących danych: 1) W całem Piśmie Świętem, tym tak dla nas drogocennym zabytku i słowozbiorze klasycznego języka hebrajskiego, znajdujemy tylko liczbę mnogą tego wyrazu, mianowicie: כְּמָרִים (k^{e}mārīm = kapłani) i to tylko trzy razy, z których dwa razy bez końcówek zaimków dzierżawczych [2]) (II Regum XXIII, 5; Zeph. I, 4); z suff. zaś zaimków dzierżawczych trzeciej osoby l. p. r. m. jeden tylko raz (Hozeasz X, 5), כְּמָרָיו (k^{e}mārā(^{j})w = kapłani jego).

2) Wszystkie rzeczowniki hebrajskie, składające się z trzech spółgłosek tematowych t. j. z trzech spółgłosek należących do fundamentu (osnowa i pierwiastek) wyrazu, a nie przedstawiających żadnych „præfixów,“ lub „suffixów“ a różniących się tylko swemi samogłoskami, iloczasem tychże, lub brakiem jednej z samogłosek, jak to wskazuje niżej zamieszczona tabelka, mają jednakową liczbę mnogą.

singularis	1) I-ā + II-ā́ + III-ᵒ [3])
	2) I-ā + II-ă + III-ᵒ
	3) I-ē + II-ā́ + III-ᵒ
	4) I-e + II-ĕ + III-ᵒ
	5) I-ĕ + II-ĕ + III-ᵒ
	6) I-ṓ + II-ĕ + III-ᵒ
	7) I-ᵒ + II-ā + III-ᵒ
	8) I-ᵒ + II-ă + III-ᵒ
plur.	9) I-ᵒ + II-ā + III-ī́ + mᵒ [4])

Np. rzeczownik składający się z trzech spółgłosek: „k+m+r“—„pluralis,“ o ile „singularis“ należy do jednej z powyższych 8-iu form, brzmi jak „9“: „K^{e}mārīm.“ Przeto „kmr,“ którego tylko „pluralis“ znany nam w postaci formy dziewiątej, nie może mieć ustalonej wokalizacji. Domyślany więc „singularis,“ przyjmuje każdą z 8-iu form oddzielnie i brzmi tak, jak to poniżej umieszczona tablica wskazuje.

[1]) „k+m+r“ po aram. = czarno ubrany mnich; czerniec pogański; kapłan nieprawego kultu.

[2]) rzeczownik hebrajski odmiany podług przypadków prawie nie zna, a deklinuje się jedynie podług zaimków dzierżawczych np.: „talmid“ (uczeń), „talmidi“ (uczeń+mój), „talmidcha“ (uczeń+twój), „talmidau“ (uczeń+jego) i t. d.

[3]) oznacza: spółgłoska „I“ posiada „a“ długie („ – “ = znak długości; „ ⏑ “ = krótkości), druga „II“ tak samo „ā“ i w dodatku jeszcze akcent, trzecia zaś — żadnej samogłoski „III-ᵒ.“ Otwarte z prawa u góry małe kółeczko przy III oznacza i wskazuje, znajdując się nad spółgłoską arabską, na absolutność i bezwzględność tej ostatniej, pozbawienie jej i nieposiadanie przez nią żadnej samogłoski, np. „rᵒ“ = „r... r... r“ a nie: „ra,“ „ri,“ „ru“ (arabski posiada trzy tylko samogłoski a, i, u); ztąd też w arytmetyce ten sam znak,

(kāmār)	כָּמָר	(1
(kāmar)	כָּמַר	(2
(kĕmār)	כְּמָר	(3
(kēmĕr)	כֵּמֶר	(4
(kĕmēr)	כְּמֵר	(5
(**kōmĕr**)	כֹּמֶר	(6
(kmār)	כְּמָר	(7
[5] (kmar)	כְּמַר	(8

Argumenty za ustaloną wokalizacją formy 6 są następujące:

1) W innych językach semickich, spokrewnionych z hebrajskim, jak aramejsko-chaldejskim i syryjskim „kmr“ brzmi „kūmra.“ Forma ta odpowiada hebrajskiej 6, mianowicie „komer,“ gdyż „ū“ syryjskie, lub „ū“ arabskie odpowiada hebrajskiemu „ō.“ [6])

2) W wymowie żydów polskich przyjęto czytać „kmr“ — „kojmer“ [7]), co odpowiada „6“ kōmer“ w djalekcie zwanym hiszpańskim, gdyż u żydów polskich „ō“ = „oj“ [8]).

My podajemy transkrypcję „kmr“ — „k?m?r“ [9]), gdyż pomimo wyliczonych wyżej argumentów za transkrypcją „6 kōmĕr,“ z punktu widzenia filologiczno-naukowego, co do ustalenia wokalizacji „kmr,“ żadnych pewnych danych nie posiadamy.

Prof. Chwolson w ułożonym przez siebie katalogu własnego księgozbioru hebrajskiego podaje za datę druku wydania hebrajskiego Prof. Berlinera r. 1878. Dla nas zaś data ta jest wątpliwa. Podajemy przeto rok 1875, lub 1878 z powodu następującego. Piąta po koleji spółgłoska abecadła hebrajskiego ה służy również do oznaczenia liczby 5, ósma zaś z koleji spółgłoska alfabetu he-

---

lecz ze wszech stron zamknięty i w polskim miano zera (0) noszący, — wskazuje na próżność danego rzędu arytmetycznego.

[4]) spółgłoska „m“ wraz z poprzedzającą ją samogłoską długą akcentowaną „i,“ tworzące razem zgłoskę zamkniętą „im,“ stanowią końcówkę liczby mnogiej męskiej.

[5]) gdyż: לָבָן ; שָׁשַׁר ; עֵנָב ; סֵפֶר ; מֶלֶךְ ; בֹּקֶר ; כְּתָב ; זְמַן – לְבָנִים ; שְׁשָׁרִים ; עֲנָבִים ; סְפָרִים ; מְלָכִים ; בְּקָרִים ; כְּתָבִים ; זמנים (כמרים = כְּמָרִים).

[6]) np. arabskie: „rub'(un),“ „chums(un),“ „jaktub“ = hebrajskim: „robha'“ (część 4-ta), „chomesz“ (część 5-ta), „jichtobh“ (on będzie pisać); por. też polskie „ó“ pochylone i ścieśnione w zgłoskach zamkniętych jak „Bóg,“ lub w niewielu wypadkach pochylone także i w zgłoskach otwartych jak „góra,“ brzmiące w rosyjskim: „Bog,“ „gora.“

[7]) u Żydów innych krajów — „kaumer,“ lub „koumer.“

[8]) por. niemieckie „o“ długie w zgłoskach otwartych jak „toter“ (martwy) i „roter“ (czerwony) — brzmiące w żydowsko-polskim: „tojter,“ „rojter,“ a więc „ō“ = „oj.“

[9]) t. j.: I ? + II ? + III⁰; wątpliwość zachodzi tylko co do wokalizacji dwuch pierwszych spółgłosek (I ? II ? . . .), co zaś do trzeciej ostatniej — jest ona we wszystkich 8-u formach „singularis“ pozbawioną wszelkiej samogłoski (III⁰).

brajskiego ח oznacza liczbę 8. Na kartce tytułowej egzemplarza hebrajskiego, którym się posługiwałem, ostatnia spółgłoska, licząc od strony prawej ku lewej, ze spółgłosek hebrajskich, oznaczających również i liczby, a w naszym datę druku stanowiących— nie jest dość wyraźna. Składa się ona z trzech części linji prostej: jednej poziomej górnej i dwuch pionowych, mniej więcej równych sobie. Lecz pionowa prawa, na której pozioma górna się opiera, tworzy z prawa u góry kąt z tą ostatnią; lewa zaś, aczkolwiek prostopadła do górnej poziomej i równoległa do prawej pionowej, nie w zupełności jednak dochodzi do poziomej górnej, tak że obie te linje nie stykają się ze sobą i nie tworzą kąta. Przeto spółgłoskę powyższą niewyraźną można przyjąć i za „ה“ (h) t. j. 5, i za „ח“ (h) t. j. 8.

S. H. Aschenmühl.

Fragmenty z Agady.

Czcij rodziców!

Pytano raz r. Eleazara, jak daleko sięga cześć dla rodziców. Na to odrzekł: Mnie pytacie się o to, pytajcie się raczej Damę syna Netiny, naczelnika Rady. Razu pewnego biła go matka sandałem w obecności całej rady, aż sandał wypadł jej z ręki, wówczas podał jej sandał, aby nie schyliła się. Wedle r. Chiskii był Dama poganinem i naczelnikiem rady w Askalonie; on nigdy nie siadał na kamieniu, na którym kiedyś siedział jego ojciec, a gdy mu ojciec umarł, oddawał mu cześć boską. Razu pewnego zginął arcykapłanowi z napierśnika drogi kamień z napisem pokolenia Benjamin. Dowiedziano się, że Dama ma podobny kamień i zgodzono się, by go kupić u niego za 100 denarów. Kiedy Dama poszedł do domu po kamień, spał jego ojciec w tym właśnie pokoju, w którym były skarby rodzinne. Dama wrócił i opowiedział o tym kapłanom, ale ci myśleli, że to wymówka i obiecywali mu coraz więcej pieniędzy, byleby już raz wydał swój klejnot. Chciano mu wreszcie dać 1000 denarów, ale Dama na to się nie zgodził. Kiedy wreszcie ojciec jego się zbudził, poszedł Dama do pokoju, wyjął drogi kamień i przyniósł go kapłanom. Oni chcieli mu zapłacić owe 1000 denarów, lecz Dama nie chciał przyjąć więcej jak 100, mówiąc: „Czyż myślicie, że

ja sprzedam cześć ojca za 900 denarów?" (*Jeruszalmi*: *Pea*, *I. 1. fol. 2 b.*).

Nauka i pokora.

Dlaczego porównywa się naukę z następującymi trzema napojami? Z mlekiem, winem i wodą? Ponieważ podobnie, jak te trzy napoje zachowują świeżość jedynie w zwyczajnych naczyniach, tak też i nauka ma tylko wówczas wartość, gdy idzie w parze z pokorą.

Razu pewnego rzekła córka cesarza do r. Jozuy, syna Chananji: „Ach, co za znakomita mądrość w tak brzydkim naczyniu!"—„Twój ojciec także przechowuje wino w glinianych naczyniach!—odrzekł r. Jozue.—„A w jakichże naczyniach ma przechowywać mój ojciec swe wino? — zapytała z ciekawością królewna. — „W złotych, lub srebrnych," — odpowiedział rabi. — Królewna pobiegła do ojca, a on kazał przelać swe wszystkie wina do złotych i srebrnych amfor. Po pewnym czasie wino skwaśniało i cesarz rozgniewany na córkę zapytał ją, kto jej dał tę radę. Córka wskazała na winowajcę, a cesarz zawezwał do siebie rabina i zażądał wyjaśnienia. Rabi Jozue opowiedział swą rozmowę z królewną, ale cesarz odrzekł mu na to: „Wszak są uczeni, którzy są także piękni."—„Tak—odpowiedział—nie zrażony rabi—ale, gdyby byli brzydkimi, byliby jeszcze mądrzejsi." (*Babli*: *Taanit*, *fol. 7 a).*

Nauka i postępowanie w życiu.

Rababan Huna mawiał: „Cel nauki stanowią: skrucha i dobre uczynki. Człowiek nie na to się uczy, by potym znał Torę i buntował się przeciw ojcu, matce, lub nauczycielowi i wogóle przeciw ludziom mądrzejszym. Jest bowiem napisane: Pączątkiem mądrości jest bojaźń Boża, a rozum jest dobry dla tych, którzy wykonywują przepisy Boże. Nie nauka jest istotą rzeczy, ale spełnianie dobrych uczynków, a kto nie spełnia tychże uczynków z przekonania, lecz z innych pobudek, o tym jest powiedziane, że raczej nie powinien był się urodzić. (*Babli*: *Berachot fol. 17 a*).

Ucz się i pracuj!

Kto się uczy w młodości, ten jakby pisał na nowym, czystym papierze, kto się uczy w starości, jakby pisał na papierze brudnym i pomiętym. Kawał chleba z solą, trochę wody, twarde

łoże na ziemi, życie pełne trudów, oto los uczonego i zajmującego się nauką Zakonu. Szczęśliwy, kto ten los przyjmie, szczęśliwy w doczesnym i w przyszłym życiu. Nie dąż do zaszczytów, nie goń za honorami, staraj się jeno o zaszczyt wiedzy, a Pan, dla którego pracujesz, nie zostawi twej pracy bez nagrody. (*Babli*: *Abot VI. 4*).

Poradnik dla sjonisty.

Ułożył i zaopatrzył wstępem H. Z.

WSTĘP.

Brak systematyki w lekturze młodego sjonisty daje się odczuwać na każdym kroku. Różne są drogi, któremi różni doszli do sjonizmu; jedni otrzymali sjonizm w spadku po swych ojcach, inni znów przynieśli go z jeszybotu, a jeszcze inni zdobyli go drogą rozumową, indukcją myślową. Ale tak ostatni, jak pierwsi i drudzy, muszą opierać swą ideologję o mocne naukowe filary. Filarami temi są księgi, które, począwszy od Laharanne'a, Salvadora i Hessa, a kończąc na najmłodszej generacji naszych publicystów we wszystkich krajach, były prawie przez przeciąg wieku składane do zbiornika naszej narodowej książnicy i obecnie przedstawiają piękne zarysy potężnego budynku.

Cały wiek myśli żydowskiej!

Stoimy u szczytu tego wieku. Myśl nasza współczesna jest płodem myśli poprzedników naszych, jest ich dalszym ciągiem i nosi w swym zarodku zalążki wszystkich wieków poprzednich, które są niejako żyzną glebą, na której urosną myśli przyszłe, obecnie pozostające w stanie potencji.

Obcemi oderwanemi od rodzinnej gleby, jesteśmy gdy nie pielęgnujemy w sobie znajomości i zrozumienia dla naszej przeszłości, dla wszystkich ścieżek i perypetji, po których myśl żydowska kroczyła. Wszak niemowlęciem w pojęciu duchowym nazwalibyśmy każdego, ktoby twierdził, że od jego narodzenia datuje się powstanie żydostwa!

Ale nietylko przeszłość lecz i teraźniejszość woła: studjuj mnie! Setki myślicieli znoszą co dnia swe datki do skarbnicy narodowej i myśl żydowską pchają co dnia o krok naprzód. „Jeśli na dzień jeden ją opuścisz, ona cię pozostawi w tyle o dwa

dni," głosi przysłowie hebrajskie o nauce. Jeśli nie będziemy podążać za pozostającą w ciągłym ruchu myślą, zacofanemi będziemy, stracimy wszelkie zrozumienie tak dla aktualności jak dla przeszłości...

Literatura odnośna jest jednakże za obszerna z jednej strony i za mało dostępna z drugiej, ażeby dyletant-Żyd, był w stanie zanurzyć się w niej i wyłowić perły, w niej zawarte. Wielojęzyczność, która tutaj panuje, jest pierwszą przeszkodą; dalej następuje brak rynku księgarskiego w europejskim tego słowa pojęciu z katalogami, ogłoszeniami, reklamami i t. p.; następnie — brak przystępnych czytelń, wreszcie — brak poradników.

Chcąc przyjść naszej młodzieży z pomocą w tym kierunku, redakcja postanowiła przystąpić do ułożenia, wzorem niemieckich i rosyjskich wydawnictw sjonistycznych,*) systematycznego spisu lektury żydowskiej, a przedewszystkiem sjonistycznej, według działów.

Ufamy, że i nasz skrócony poradnik przyczyni się do tego, aby młodzież, łaknąca wiedzy, miała sposobność studjowania i pogłębiania myśli żydowskiej. Nasz poradnik nie jest przeznaczony dla uczonych i rzeczoznawców, lecz wyłącznie dla tych, którzy myśl żydowską dopiero poznać i pogłębić pragną.

I. Dzieje i zagadnienia ekonomji Żydów.

a) dzieła ogólne.

1. **Ruppin Arthur**: Die Juden der Gegenwart. II. A. J. V. 1911.
2. **Sombart Werner**: Die Juden und das Wirtschaftsleben. Dunkker u. Humblat. München, 1913.
3. **Caro G.**: Sozial-und Wirtschaftsgeschichte der Juden im Mittelalter und in der Gegenwart. G. Fock. Leipzig, 1908.

b) według krajów.

4. **Pasmanik D.**: Ekonomiczeskoje położenje jewrejew w Rosji. „Wostok."
5. **Hillmann A.**: Jüdisches Genossenschaftswesen in Russland. Büro für Statistik d. Juden. Berlin, 1911.

---

*) Wydawnictwo „Jüdischer Verlag" wydaje przez szereg lat katalogi systematyczne.

W Rosji wyszedł w 1903-cim roku „Ukazatiel litieratury o sjonizmie" i w 1914-ym „Programa cztienja po nacjon.-jewr. waprosu."

6. **Segall J.**: Die beruflichen und sozialen Verhältuisse der Juden in Deutschland. B. f. St. d. J. Berlin, 1913.

7. דער אידישער ארבייטער אין רוסלאנד. יעקב לעשצינסקי. צוקונפט ווילנא 1916.

8. דער אידישער ארבייטער אין לאנדאן. יעקב לעשצינסקי.

c) robotnik żydowski.

9. **Halpern G.**: Die jüdischen Arbeiter in London. Berlin, 1903.

10. **Rabinovitsch S.**: Die Organisation des jüdischen Proletariats in Russland.

d) emigracja żydowska.

11. **Hersch L.**: Le juif errant d'aujourd'hui. Paris, 1913.

12. **Kapłun - Kogan Wł.**: Die Wanderbewegungen der Juden. Bonn, 1913.

13. **Trietsch D.**: Organisation der Emigration. 1911.

II. Dzieje i teorja sjonizmu.

a) nacjonalizm żydowski.

1. **Hess Moses**: Rom und Jerusalem. Prag.

2. **Zollschan Ignaz**: Das Rassenproblem unter spezieller Berücksichtigung der jüdischen Rassenfrage. III. A. Wien, 1912.

3. **Dubnow S.**: Pisma o starom i nowom jewrejstwie. Petersburg.

4. **Daniel ben Samuel**: Pisma k' jewrejskoj mołodieży. Miesięcznik „Jewr. Żyzń." 1905.

5. **Theilhaber Felix**: Der Untergang der deutschen Juden. E. Reinhardt. München, 1911.

6. **Birnbaum Nathan**: Ausgewählte Schriften. 2 B-de. Czernowitz, 1910.

7. **Buber Martin**: Drei Reden über das Judentum. Frankfurt a. M., 1911. Vom Geiste des Judentums. Die jüdische Bewegung. J. V., 1916.

8. **Vom Judentum**. Sammelbuch herausgegeben vom Verein Jüdischer Hochschüler „Bar-Kochba" in Prag.

9. **„Safrus"** książka zbiorowa wydana pod redakcją Jana Kirszrota.

b) sjonizm.

10. **Laharanne Ernest**: La nouvelle question orientale. Paris, 1840.

11. **Pinsker L.**: Autoemancypacja. (Samowyzwolenie). (1900). Łódź, 1917.

12. אחד-העם, על פרשת דרכים.
13. **Herzl Teodor**: Państwo żydowskie. „Jardenja,“ 1917.
14. **Herzl Theodor**: Zionistische Schriften. J. V.
15. **Nordau Max**: Zionistische Schriften. J. V.
16. י. ספיר, די געשיכטע פון ציוניזם, קאפיקע-ביבל.
17. **Birnbaum Nathan**: Die nationale Wiedergeburt des jüdischen Volkes in seinem Lande. als Mittel zur Lösung der Judenfrage. Ein Appel an die Guten und Edlen aller Nationen. Wien, 1893.
18. **Nusbaum H. dr.**: Głos antysjonisty do polskiej inteligencji żydowskiej zwrócony. Kraków, 1899.
19. **Lombroso Cesare**: Der Zionismus in Italien und anderswo. Welt, 1898.
20. **Mandelstamm M.**: Suszczność' sjonizma. Odesa, 1900.

III. Dzieje i stan obecny Palestyny.

a) dzieje ziemi palestyńskiej.

1. **Thomsen Peter.**: Kompendium der palästinensischen Altertumskunde. Tübingen, 1913.
2. **Thomsen P.**: Palästina in fünf Jahrtausenden.
3. **Szczepański Wł.**: Palestyna przedhistoryczna w świetle najnowszych wykopalisk. Miesięcznik kościelny. Poznań, 1912.
4. **Szczepański Wł.**: Jeruzalem i Jerycho.

b) monografje.

5. **Belkind I.**: Sowremiennaja Palestina.
6. **Guthe H.**: Palästina. Land u. Leute.
7. **Paquet A.**: In Palästina. Jena, 1915.
8. **Sven-Hedin**: Jerusalem. Leipzig, 1918.

c) Palestyna w polityce międzynarodowej.

9. **Schäfer**: Die Entwickelung d. Bagadbahn-Politik. Deutsche Orient-Bücherei. 1916.
10. **Blankenhorn prof.**: Syrien und die deutsche Arbeit. D. O. B. 1916.
11. **Trietsch D.**: Levante-Handbuch. Geo.-Verl. Berlin, 1904.
12. **Endres F. C.**: Zionismus und Weltpolitik. München, 1918.
13. **Margulies**: Suez und Bagdad. D. O. B.

d) kolonizacja Palestyny.

14. **Navratzki Curt dr.**: Die jüdische kolonisation Palästinas. J. V. 1914.
15. **Ruppin Arthur**: Syrien als Wirtschaftsgebiet. Berlin, 1917.
16. **Oettinger S.**: Methode und Kapitalbedarf jüdischer Kolonisation in Palästina. Haag, 1916.
17. „Erez Israel“ Mitteilungen des Hauptbüros des Jüdischen Nationalfonds.
18. **Czlenow E.**: Pjat' let raboty w Palestinie. Moskwa, 1913.
19. **Warburg O.**: O kołonizacji Palestiny. „Wostok.“
20. **Usyszkin M.**: Uspiechi jewrejskoj kołonizacji Palestiny za poslednija 25 let.
21. **Ruppin Arthur**: Zionistische Kolonisationspolitik. J. V. 1914.
22. **Lektor**: Samorząd kolonji żydowskich w Palestynie. „Izraelita,“ № 43. 1912.
23. Palästina-Nummer der „Welt.“ 1910.
24. „Palästina“ Monatsschrift für wirtschaftliche Erschliessung Palästinas. München, später Wien.
25. **Trietsch Davis**: Jüdische Emigration und Kolonisation Orient-Verlag. Berlin, 1917.

e) robotnik żydowski w Palestynie.

26. „יזכור".
27. "הארץ והעבודה".
28. ב. שפיצבערג. דער אידישער ארבייטער אין ארץ-ישראל. קאפיקע-ביבל. אדעס.
29. **Feldman I.**: Jemenitskije jewreji.

Z życia młodzieży.

Polska. Akademicki związek sjonistyczny „Jardenja“ przystąpił do zbierania książek, pism i wszelkich dokumentów na rzecz przyszłej bibljoteki uniwersyteckiej w Jerozolimie. Specjalnie dla tego celu wyłoniona komisja opracowała plan działania. Zwrócono się już do redakcji wszystkich pism żydowskich i nieżydowskich, jakoteż do wydawnictw z prośbą o nadsyłanie do „Jardenji“ po jednym egzemplarzu każdego wydawnictwa. W związku z tą akcją wydano odezwę do ludności żydowskiej, treści następującej:

Bracia!

Na widnokręgu naszego życia ukazały się nowe perspektywy i nadzieje. Kiedy widoki polityczne zapowiadają nam pomyślne rozstrzygnięcie kwestji żydowskiej Palestyny, ujawnia się zarazem możliwość stworzenia ośrodka kultury żydowskiej na górze Syonu! Sprawa otwarcia uniwersytetu żydowskiego, zadecydowana na 11 kongresie, staje się znów aktualna. My, akademicy żydowscy, którzy odczuwamy więcej od innych potrzebę własnej szkoły wyższej, poczuwamy się do obowiązku współdziałania przy tworzeniu wielkiego żydowskiego gmachu kulturalnego w Erec-Izrael. Przystępujemy do gromadzenia wszelkiego rodzaju książek, treści żydowskiej i ogólnej (naukowych i beletrystycznych) we wszystkich językach, jakoteż całych roczników gazet i pism oraz wszelkich dokumentów dla przyszłej bibljoteki uniwersyteckiej. Zebrane książki i pisma służyć będą jako materjał do studjowania dla młodszych kolegów naszych, a być może i dla niejednego z nas jeszcze.

Zwracamy się przeto do społeczeństwa żydowskiego z wezwaniem pomagania nam w naszym przedsięwzięciu. Każdy z nas wziąć pod uwagę powinien tę okoliczność, że książka, lub komplet pism, który wcale lub niewiele pożytku przynosi wtedy, kiedy spoczywa w bibljotece prywatnej, wielką usługę dać może, jeśli znajdować się będzie w księgozbiorze uniwersyteckim.

Oddawajcie zatym książki i pisma przyszłemu uniwersytetowi!

Prosimy o komunikowanie nam o tych książkach i czasopismach, które każdy na ten wzniosły cel poświęcić pragnie i o wręczanie nam, względnie przesyłanie nam ich, (na prowincji oddawać należy miejskim komitetom sjonistycznym dla przesyłki ich do nas).

Pewni jesteśmy, iż słowa nasze odniosą pożądany skutek!

Wykażemy, iż drogi jest nam wszystkim żydowski uniwersytet w Jerozolimie!

Sjonistyczny Związek Akademicki

„JARDENJA“

w Warszawie.

Adres nasz: Biuro Sjonistyczne, Warszawa,
dla „Jardenji,“ Graniczna 9,
Skrzynka pocztowa 98.

— Przy „Jardenji“ utworzone zostało biuro informacyjne dla udzielania wszelkich wiadomości i wskazówek, dotyczących wstępu na wyższe uczelnie w Warszawie. Koledzy zgłaszać się mogą bądź piśmiennie, bądź też ustnie pod wyżej wymienionym adresem.

— Zarząd zrzeszenia zwraca się niniejszym do kolegów abiturjentów, zwolenników idei odrodzenia żydowskiego, z wezwaniem, aby wnet po przybyciu do Warszawy z początkiem roku akademickiego zwrócili się do Sekretarjatu „Jardenji“ w celu uzyskania do wypełnienia deklaracji wstępu.

— Zarząd przypomina kolegom, przebywającym na prowincji o uchwale, obowiązującej ich do utrzymywania stałego kontaktu z zarządem. O każdorazowej zmianie adresu należy sekretarjat natychmiast informować.

— W piątek, 5.VII, odbyła się narada członków Zarządu „Jardenji“ wraz z członkami sekretarjatu Centralnego Biura Sjonistycznego, na której omówiona została sprawa zrzeszania młodzieży żydowskiej. Stwierdzone zostało, iż młodzież nasza, w szczególności zaś uczęszczająca do ogólnych szkół średnich w większych miastach, oderwana jest od narodowego życia żydowskiego. Obowiązkiem akademików-sjonistów jest zajęcie się młodszemi kolegami w celu zapoznania ich z wartościami kultury żydowskiej. Postanowiono utworzyć stały sekretarjat dla spraw młodzieży, któremu poruczono wykonać, co następuje:

1) Opracować program pracy dla kółek samokształceniowych uczącej się młodzieży, które już istnieją, lub które powstaną z pomocą sekretarjatu. 2) Wszcząć akcję zrzeszania młodzieży, dotąd jeszcze niezorganizowanej.

— Oprócz „Jardenji“ istnieje w Warszawie „Żydowska Strzecha Akademicka“ — instytucja na ekonomicznych głównie podstawach oparta, a więc grupująca wokół siebie zarówno młodzież akademicką sjonistyczną, jak i t. zw. narodową.

Dla zobrazowania stosunku liczbowego narodowej młodzieży akademickiej do asymilatorskiej podajemy niniejszą tabelkę, sporządzoną podług komunikatów, ogłoszonych w swoim czasie przez sekretarjaty Uniwersytetu i Politechniki:

Uniwersytet:

			Liczba ogólna	Żydzi
Rok	akademicki	1915/16	1,039	51%
„	„	1916/17	1,621	41%
„	„	1917/18	2,220	46%

Według wydziałów:

Fakultet	Chrześcijanie	Żydzi
Medyczny	331	610
Prawny	582	285
Filozoficzny	290	122

Politechnika:

		Liczba ogólna	Żydzi	
Rok akademicki	1915/16	654	214	33%
„ „	1916/17	1,182	396	
„ „	1917/18	1,329	445	

„Sekcja Uniwersytecka“ Żyd. Strzechy Akademickiej z ogólnej liczby 1,020 studentów Żydów na uniwersytecie liczy 339 członków (33,5%), zaś „Sekcja Politechniczna“ z 445 — 148 członków (34%).

Oprócz uniwersantów i politechników należą do Strzechy także słuchacze Kursów Towarzystwa Naukowego, Szkół Lekarsko-Dentystycznych, Wyższej Szkoły Handlowej oraz Szkoły Technicznej Wawelberga. Liczba członków Żyd. Strzechy Akad. sięga tysiąca.

Ostatnio rozpoczęto w Strzesze pewną pracę kulturalną. Utworzono czytelnię, bibljotekę, jakoteż urządzono kilka odczytów na tematy żydowskie, wygłoszonych przez p. Nomberga, D-ra Poznańskiego i D-ra Gotlieba.

— Na ostatnim posiedzeniu tymczasowego komitetu organizacji „Ceirej-Cijon“ powzięte zostały następujące postanowienia:

1. Wydać w najbliższym czasie zeszyt, w którymby uzasadniony był program „Ceirej-Cijon.“
2. Utworzyć dla tego celu fundusz prasowy.
3. Zwołać konferencję wstępną w miesiącu sierpniu.

S. H. Aschenmühl.

1. „מאגדות הפולנים"

Mit Małopolski w języku hebrajskim klasycznym
z samogłoskami i akcentami.

Wydanie 2-e. **Cena 60 fen.**

2. „נקוד השמות בתלמוד"

Samogłoskowanie rzeczowników w Talmudzie
(rozprawy filologiczne).

Wydanie 2-e. **Cena 60 fen.**

Do nabycia: **„Central,“** Warszawa, Nowolipki № 7.
M. J. Freid, „ Rymarska № 16.

Nakładem „JARDENJI“ wyszły poprzednio:

		Mk.	fen.
1)	I. Kanai. Ruch sjonistyczny (wyczerp.).		
2)	A. Böhm. Przemiany w sjoniźmie.	—	50
3)	Dr. O. Thon. Teodor Herzl . . .	—	75
4)	Dr. T. Herzl. Państwo Żydowskie.	2	—

Skład główny M. J. Freid,

Warszawa, Rymarska 16.

Cena 2 Marki.